

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 10 Stycznia 1912 r.

Rok V. № 1.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. T. Baranowski, E. Bogusławski, Z. Dmochowski, A. A. Kryński, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński, St. Szober.

Komunikaty.

1. Pan Br. Chlebowski:

Stanowisko Kraszewskiego w literaturze i życiu
społeczeństwa.

Streszczenie.

Praca ta obejmuje okres trzydziestoletniej działalności Kraszewskiego do chwili opuszczeniu kraju w początkach r. 1863

Przedstawiając wyjątkowo ciężkie warunki w jakich się znalazło życie duchowe i praca kulturalna społeczeństwa polskiego po katastrofie r. 1831, uwydatnił referent wpływ tych warunków na

rozpoczynającą się współcześnie działalność młodego pracownika starającego się, wobec ubóstwa sił i pozamykania ognisk pracy naukowej i kulturalnej, zaspakajać rozliczne potrzeby duchowe ogółu i zastępować nieistniejące instytucje. Ztąd działalność ta od pierwszych chwil przybiera różne kierunki, rozwija się w zakresie twórczości literackiej (powieść, poezya, dramat), dziedzinie badań historycznych, pracy publicystycznej i krytycznej, gromadzeniu zabytków archeologicznych, pomników historycznych, dzieł sztuki (rycin) i t. p. Wcześniej, bo już w pierwszych latach (1834—38) zdobyte uznanie krytyki i sympatyje czytelników pobudzają do coraz szerszej i intensywniejszej zarazem twórczości piśmienniczej, pracy naukowej i społecznej młodego pisarza i pracownika oddającego się jednocześnie zawodowi ziemianina z jego kłopotliwymi zadaniami a zarazem równie kłopotliwym obowiązkiem redaktora literacko-naukowego miesięcznika („Atheneum“), który swą zabiegliwością — przy słabem poparciu ogółu — podtrzymuje przeszło 10 lat. Z chwilą gdy łagodniejszy i liberalniejszy system rządów umożliwi, za panowania Aleksandra II, żywszą działalność umysłową i społeczną, Kraszewski porzuca zawód ziemiański, i osiadłszy w Żytomierzu, oddaje się, jako członek czy kierownik różnych instytucyj, pracy społecznej i kulturalnej. Rzecz naturalna iż budzący się teraz ruch umysłowy i praca społeczna w Warszawie pociągną Kraszewskiego do tego ogniska w którym skupi się wkrótce życie narodowe. O ile jednak jako pisarz i pracownik kulturalny swą zdumiewającą pracowitością, różnostronną działalnością, uzdolnieniami i gorliwością zdobył sobie stanowisko i opinię przodownika w pracy społecznej o tyle, jako kierownik opinii publicznej i działacz w tak doniosłych chwilach rozbudzenia się uczuć, nadziei i dążeń narodowych, w latach od 1860 do 1864, zawiódł oczekiwania współziomków, okazał swą nieudolność w pojmowaniu i pełnieniu zadań politycznych. Dopiero po uciszeniu się burzy dziejowej, wśród przygnębienia wywołanego poniesioną klęską, Kraszewski ogarniający, ze swej placówki drezdeńskiej, myślą i uczuciem cały obszar poznanych przez niego, teraz dopiero należycie w odrębnościach warunków bytu, dzielnic polskich, stanie się znowu najpopularniejszym i cenionym więcej niż poprzednio, szerzycielem światła i budzicielem życia umysłowego i pracy kulturalnej.

Cechująca Kraszewskiego zdolność zaspokajania potrzeb współczesnego mu życia społecznego, na różnych polach działalności i uzyskana przez to szeroka tak popularność, miały swą podstawę w harmonii zachodzącej między jego umysłowością, uczuciowością i charakterem a właściwościami duchowymi społeczeństwa które w tym pisarzu i pracowniku widziało swego przedstawiciela, przodownika, a w jego pismach wierne odbicie swego powszedniego życia, własnej, w ciasnych granicach zawartej, słabej w rezultatach działalności realnej, rozpraszać się uczuciowości i niezdolnej do koncentracji syntetycznej umysłowości.

2. Pan Franciszek Pułaski:

Pieśni religijne XV w.

Z rękopisów bibl. Ord. hr. Krasińskich.

Biblioteka Ordynacyi hr. Krasińskich nie ma szczęścia do średniowiecznych zabytków języka polskiego. Sławna „Karta Świdzińskiego“, ów psalm 50-ty z XIV w., reprodukowany przez Maciejewskiego, zaginął o ile sądzić można jeszcze za życia Świdzińskiego. Nie ma już o nim wzmianki, ani w broszurze Łoskiego, ani w wykazach zbiorów Sulgostowskich sporządzonych przez x. Nowakowskiego. Zapewne spłonął ten zbytek podczas pożaru Krakowa ze znaczną częścią biblioteki Świdzińskiego.

Zbiór polskich dekalogów wierszowanych z XV w., liczący ośm wariantów, opisany szczegółowo przez Nehring'a w jego „Altpolnische Sprachdenkmäler“, wydanych w 1887 (str. 200—211), nie znajduje się już w bibliotece Krasińskich przynajmniej od lat dwunastu, jak świadczy wykaz rękopisów sporządzony przy objęciu biblioteki przez prof. J. Kallenbacha.

Jeden z owych dekalogów sięgał 1454 r. Brak ich stanowi dotkliwą stratę wobec szczupłej ilości naszych średniowiecznych zabytków językowych¹⁾.

¹⁾ Nehring przesłał odpisy niektórych z tych dekalogów Bobowskiemu, który w „Polskich pieśniach katolickich“ zużytkował je przy odtwarzaniu tekstów innych odpisów, jakie posiadał. Ztąd się dowia-

Wreszcie, ogłoszone w Sprawozdaniach komisji językowej Akademii Umiejętności w 1880 przez Wł. Chomętowskiego, wszystkie znane mu wówczas zabytki języka polskiego biblioteki ord. Krasieńskich nie istnieją zgoła. Chomętowski nie podał ani dokładnych sygnatur, ani opisu tych rękopisów, skutkiem czego w inwentarzach biblioteki nie można odszukać śladu kiedy zabytki te zaginęły.

Pracując w ciągu lat kilku nad ułożeniem zbioru rękopisów biblioteki Krasieńskich (1898 — 1908), wydzieliłem wszystkie zachowane rękopisy średniowieczne XIV i XV w. Opis ich pomieściłem w drukującym się obecnie katalogu¹⁾ (str. 1 — 66). W pracy tej z samej natury rzeczy musiałem natrafić na następujące zabytki średniowieczne języka polskiego, które poniżej wyliczam i w dosłownym tekście podaję:

I) Rękopis katalogu mego № 13, inwentarza № 33, zawiera *Miscellanea teologiczne łacińskie*, pisane między 1433 a 1434 r. przez *Tomasa*, proboszcza z Lipna.

Rękopis ten wymiaru 21,5×31 *cm* ma oprawę z XV w. w de-ski i skórę tłoczoną; liczy kart 142 zbutwiałych i rozpadających się zupełnie. Po szeregu kazań na k. 31' minią wypisano: „*finivi librum, sit laus et gratia Christo. Anno Dni millesimo CCCCXXXIII per me Thomam presbyterum de Lipno, presbiteratus mei anno quarto sit laus Domino nostro Jesu Christo. Orate pro scriptore. Animae solamen sit sanctus spiritus. Amen*“. Następują potem traktaty medyczne, listy św. Augustyna, św. Bernarda „*tractatus de contemplatione*“ pisany „*per manus cujusdam feria 4-ta ante judica Dni millesimo CCCCXXXIII I*“ (10. III. 1434).

Na k. 56 czytamy: „*Nomen scriptoris si tu cognoscere velis: principium sit: Tho=masz, finem esse Me=to anno Dni millesimo CCCCXXXIII ob amorem Domini nostri Jesu Christi peto orate pro scriptore uno (!) pater noster vel quantum placet*“. Z tej notatki sądzić można, że pisarz się zwał *Tomasz*. Co ma oznaczać kryptonim *Me=to*, trudno odgadnąć, może czytany odwrotnie oznacza to samo imię w łacińskim brzmieniu: *Tho=mae*.

dujemy, że były to karty wycięte z rękopisów treści kościelnej, a dwa z nich miały sygnatury P. 5 i P. 8.

¹⁾ Fr. Pułaski. Katalog rękopisów bibliotek Ord. hr. Krasieńskich T. I. Cz. 1-sza.

Od k. 57 rozpoczynają się kazania na listy apostołskie w końcu tych kazań na k. 78 czytamy: „Per manus cuiusdam Mathiae clericis ad solutionem dni Thomae praesbyteri de Lipno“. Po czym tą samą ręką następuje dekalog z objaśnieniami polskimi. W końcu podręcznik teologii moralnej w układzie encyklopedycznym (według alfabetu). Te wszystkie notatki zacytowane powyżej świadczą, że cały rękopis pisany był w Lipnie między rokiem 1433 a 1434 dla proboszcza Tomasa, zarządzającego tym kościołem od 1429 roku. Ta wiadomość jest ważna, bo ustala datę zabytku, którego tekst jest następujący: (str. 78).

„Sequntur decem precepta valde bona... in veteri testamento scripta leguntur et exponuntur sic.

Nye mjeÿ boga gÿenego
Anÿ berz nadarmo gÿmena iego
Pamÿathay swancicz dnÿ swanthe
A ktemv czÿcz starsze thwe
Nye zabÿaÿ nicogo anÿ kradnÿ gimena czudzego
Nye stroÿ grzechu nÿeczÿsthego
Any mowÿ swadeczstwa falszÿwego
Nÿe poządi szoni blisznego, any thake rzeczy iego.

Następuje potem objaśnienie do każdego przykazania w języku łacińskim, zakończone wierszowanym tekstem polskim. Całość z tych dodatków złożona jest następująca:

Pirzwa kaśn thwareza naszego
Ni masz ÿmecz Boga gÿenego
 W prozności nÿestatku thwego
 Ne berz gimena bozego.
Pamÿatay tho thobÿe vÿelą
By czyczil swątha y nedzela
 Chezes lÿ ÿmecz laską moją
 Miluÿ oczcza matką swoją.
Nye zabiaÿ bratha swathą
Rąką, kaźnią aniÿ radą
 Nye stroÿ grzechv neczystego
 Procz vrządu malzenszkego
Ne krad gymena czudzego
Nadzÿnÿm vzdelaÿ swoÿego

Ne mowÿ na szwego blÿsznego
Lsczã szwadeczszta falszÿwego
W brathnych rzeczach ne korzÿszczyÿ
Tako boszã kaznÿ vgiszczy
Ne pozãdajÿ zonÿ thwego blisznego
Tako napelnysz wrzãd stadla thwego.

Nadto w objaśnieniach i wywodzie łacińskim każdego z przykazań są następujące glosy polskie: „sortilegi vel czarownÿcze, cuglarze, guszlinczy, initiatores vel czarnoks'nÿczÿ, qui sortilegiis vel nawãzow utuntur.

Pierwszy z podanych tu dekalogów polskich ułożony prozã, jest najbardziej zbliżony do tekstu ogłoszonego przez Wisłockiego w katalogu rękopisów Bibl. Jagiellońskich (str. 392) a pochodzącego z 1407 r. Ma on też pewne analogie z podanym w II tomie Pamiętników Maciejowskiego (4-te przykazanie) dekalogiem z 1478 r. (Porównaj Bobowski Polskie pieśni katolickie str. 115. Redakcja pierwsza dekalogu).

Drugi wierszowany tekst jest zbliżony do trzeciej redakcyi dekalogu według zestawień Bobowskiego. (Porówn. loco cit. str. 116).

*

*

*

Cenniejszym od pomienionych dekalogów, będących tylko wariantami ogłoszonych już drukiem podobnych zabytków, są wiersze religijne, znajdujące się w rękopisie № 41 (inwentarza № 7). Biblioteki Ord. Krasieńskich.

Jest to rękopis (nabyty w 1898 r. przez A. Rembowskię) in 8-o, wymiarów 10,5×15,2 cm, o 506 kartach, oprawny w deski powleczone skórã tłoczõnã w typowe dla XV w. ozdoby. Na grzbiecie szyldzik z poczãtku XIX w. z napisem „№ 33 Liber gothico caractere scriptus“. Papier gruby, mięsisty, właściwy dla XV w. z wodnym znakiem w kształcie głowy wołu z kijem zakończonym rózã. Na okładzinie ze strony wewnętrznej naklejony miedzioryt z XV w. przedstawiający Chrystusa w cierniowej koronie i Matkã Boskã. Pismo kilku rãk XV w., drugiej jego połowy. Wiersze polskie mają pismo równiejsze nieco, moŹe z końca XV w., lub też robiãce wraŹenie póŹniejszego, z powodu do-

kładniejszego, prawie kaligraficznego, jego wykonania. Ta staranność pisma może się także tłumaczyć mniejszą wprawą w pisaniu po polsku i chęcią ułatwienia czytelnikowi odczytania z trudnością oddawanych pisownią ówczesną dźwięków mowy polskiej.

Trudność jaką w tym względzie znajdował pisarz, uwidoczniają poprawki, w odsyłaczach naszego przedruku uwzględnione.

Tekst rękopisu wypełniają przeważnie kazania i rozprawy teologiczne i scholastyczno-filozoficzne. Pierwsze karty poświęcone są wypisom o życiu i pismach św. Bernardyna, w d. c. znajduje się traktat o zakonnem życiu dominikanina Wincentego (być może Bellovacensa). Wiersze polskie zaczynają się na k. 322 i idą w następującym porządku:

k. 322—322¹ Pieśń zatytułowana: De Nativitate Ma(r)ie ista cancio.

k. 323—327. Pieśń łacińska poczynająca się od słów: Ad cantica canticorum;

k. 332¹ — 333¹. Pieśń o śmierci i wniebowzięciu N. Maryi Panny;

k. 333¹ — 335. Pieśń o obliczu Jezusowem, zatytułowana: Alia coram Veronice effigie;

k. 337. Hymn do Jezusa bezpośrednio po poprzedniej następujący, ale inną ręką wypisany, z tytułem na marginesie „Aliud“ i liczbowaniem zwrotek (1—7);

k. 336 — 336¹. Pieśń o Narodzeniu Pańskim, zatytułowana minią „De Nativitate Domini“; ozdobnym inicjałem A i wyrysowanymi czerwono literami rozpoczynającymi każdy czterowiersz. Są tu więc dwie pieśni Maryjne i trzy Jezusowe. Wiadomość o nich podał prof. Brückner w „Literaturze religijnej“ i zacytował kilka zwrotek z odpisów udzielonych sobie przez p. Zygmunta Wolskiego.

*

*

*

Pieśń pierwsza o Narodzeniu Matki Boskiej liczy 23 zwrotki. Każda zwrotka rozpoczyna się od innej litery. Zwrotki te są ułożone w porządku alfabetycznym początkowych liter. (Przyczem literę Q zastępuje Kw. w słowie „kwitnąca“). Obok przedruku tej pie-

śni podajemy równoległe tekst innej, wydanej w Pracach Filologicznych Tomie V-tym przez prof. T. Wierzbowskiego p. t. „Pieśń o św. Annie“. Dochowała się ona w niekompletnym i zepsutym tekście, z którego korzystał prof. Wierzbowski. Już wówczas stwierdził on, że trzy zwrotki (19, 23 i 24) pochodzą z XVI w. Teraz okazuje się, że układ zwrotek był wadliwy. Niewątpliwie w poprzednim, dawniejszym układzie, zwrotki szły w porządku alfabetycznym, według liter początkowych. Po odtworzeniu tego porządku t. zw. Pieśń o św. Annie stała się na tyle podobną do naszej, że śmiało twierdzić można o wspólnym ich pochodzeniu od jednego i tego samego źródła, prawdopodobnie pieśni łacińskiej, czeskiej lub niemieckiej, poświęconej Narodzeniu Matki Boskiej. Zwrotki I. V. VIII. XIV. XV. XVI. i XXI. są w obu tekstach prawie identyczne, mamy także podobne wyrażenia jak np. wiersz 7 (Wierzb. 26) „O tej pannie prorokował“, w. 11 (Wierzb. 25) „Na tę wszyscy pogładajcie“. Najważniejsze różnice występują w apokryficznym dodatku o żydach (XI tekstu Wierzbowskiego), w brzmieniu zwrotek XI, XII, XIII i XIX i wreszcie w poświęceniu zwrotek XVIII, XIX i XX św. Annie, co usprawiedliwia dany przez prof. Wierzbowskiego temu utworowi tytuł.

Pieśń druga o śmierci i wniebowzięciu N. Maryi Panny jest jedyną poświęconą temu tematowi, a dochowaną w całości. Drobnym 16 wierszowym fragmentem podobnej pieśni podał Seredyński (Spraw. Kom. Język. A. U. Tom I, str. 160). Pierwsze zwrotki w obu tych tekstach są prawie identyczne. (Porów. Bobowski Pieśni Katol.).

Pomimo usilnych poszukiwań, jakie przedsięwzięliśmy, w literaturze hymnologicznej obcej (łacińskiej, niemieckiej i czeskiej) nie odszukaliśmy pierwowzorów, z których pieśni poniżej podane były przełożone na język polski. W przedruku zachowaliśmy nie tylko pisownię oryginału najściślej, ale także znaki pisarskie oryginału, odnoszące się bardziej do melodyi, niż do treści. Litery opuszczone, a oznaczone skrótami paleograficznymi, podaliśmy w nawiasach kursywą, poprawki w rękopisie dostrzeżone i własne uwagi—w odsyłaczach.

Pieśń I-sza o Narodzeniu Matki Boskiej.

Tekst rękopisu biblioteki Krasin-
skich (№ 41, k. 322).

De nativitate Mariae ista cantio.

- I. 1. Anna njevjasta njeplodna,
Sprawjdywa j naboszna
Czysta panna porodyla,
Kthora Maria vészvala
- II. 5. Balaam prorok poganszkj:
Patrzacz na rodza j zydowskj
O thej pannye prorokowal,
Jasznej gwiasdzje ja przjrownal
- III. Czjsta panna gwiasda morska,
10. Vczjecha iest krzeszjanyska
Na tha wszjsthezj pogladajczje,
A nabosznje k njej volajczje
- IV. Duchem szwjatim oszwjaczona,
A przesz grzechu narodzona
15. O Maria luthoszjva,
Bacz grzesznikom mjlosczywa
- V. Ezechyel prorok bozy,
Duchem szwjatim oszwjeczonzj
Vydzjal zamknona vliczka,
20. Sznamjonujacz boza mathka
- VI. Farrao krol vydzenje mjal,
Gdy szjethm klozow czudnych vydzjal
Szethmj darow szwjatego Ducha,
Mjala w szobje boza mathka
- VII. 25. Grzesznjczy oczj othforzczje,
Na mathka boza patzajcze
Tacz darow bozych iesth pelna,
Abo ciem byla pobozna
- VIII. Helyas kjedj gloth czjrpjal:
30. Do njeckthorej w dowj bjezal
Wdowa tha iest mathka bosza
K thej bjeгаj o duszo glodna

Tekst wydany przez prof. T. Wierzbowskiego (Prace Filol. T. V) w odmiennym ukladzie zwrotek, wedlug alfabetu liter pocztkowych.

- Anna schwyata y nabożna
Myloszczywa y pokorna,
Dwadzyeszczya schya lyath
[szmuczyla,
Abowiem plodu nye myala
- Bog Anna schwata poczjeschyl,
A smutek od nyey oddalyl,
Gdy z Yoachymem poczala,
Czudna panna porodyla.
- Czudna panna schwyathey Anny
Na nya patrzecze wschythky
A theczy dzyeya Maria [panny,
Spiewamy yey alleluya.
- Dawno o myey powiadaly
Y proroczy popysaly;
Na nya wschyszczy pogladaya,
Ktorzy w nyebye przebywaja.
- Ezechyel prorok schwyathy,
A w proroczthye znamyanythy,
Wydzjal zamknona vliczka,
Rozumyal boza mathuchna.
- Falschywe, nyedobrze mowya,
Ktorzy czudna panna maza,
Pyrwym grzechem nyzmazana,
Bo przez Boga zachowana.
- Gwiazda Balaam gdy wydzal,
O tey gwiazdzye prorokowal,
Z Yakoba gwiazda wynydzye,
A oschwyczy wschythky lyvdzye.
- Helyasch nyewyasta wydzjal
Pragnacz od nyey wody zadal,
Wdowa proroka karmyla,
Maria znamyonovala.

- IX. Jako wdowa nakarmyła,
Proroka y napoyła
Thak Maria Bożą laszką:
35. Karmi rzyszą krzeszÿjanÿska
- X. K thobyë Krolewno nÿebÿeszka,
Vola thlucza krzeszÿjanÿska
Nakarmÿ nasz vtrudzone,
40. Na them szwÿeczÿe vdrączone
- XI. Laszkava panno Maria,
O mathuchno mÿłoszÿwa
Napoÿ nasz voda gorzkoszÿ,
Bychom oplakalÿ szluszczÿ.
- XII.45. Morska dwÿasdo panno czysta, *)
Prosz za namy Jesu Crista
Bÿ nasze grzechÿ odpuszczÿl
A swą laszką s nÿeba spuszcÿl
- XIII. Nasza rzecznyczko Maria,
50. Wÿszluchaÿ nasz luthoszÿwa
Szadth boży nasz barzo straszÿ
,Nasze szamnÿenÿe nasz mańczÿ
- XIV. O Maria mÿłoszyerna,
O panno czÿsta y skromna
55. Kÿedy przydÿzem na szath bożÿ,
Thedÿ nam grzesznem pomoszÿ
- XV. Prosz sza namÿ szÿna thwego
Jesuz a mÿloszÿernego
By nasz w dzÿe(n)ÿ szadnÿ postawÿl,
60. Na p(ra)wÿczÿÿ ÿ thesz szbawÿl
- XVI. Kwÿthnacza pa(n)no Ma(r)ia,
ÿasznÿesza nÿsly' lÿlÿa
Vczÿeszÿ nasz wszÿsthykÿ szmathne
,Day nam vczÿeszenÿe duszne

Jezus schą s panny narodzył,
Zdrowy pokarm nam vezynyl,
Ten pokarm panna noschyla,
Szwÿmmÿ pyerschyamy zywyła,

Kupyecza jest panna lodzÿa,
Chleb zywy w sobye noschąca,
K nÿey schą wschÿschÿ
vchÿekajmÿ,
Pokarmu odnyey ządaÿmÿ.

Lyelya szczyerznya wyrosła,
Gdy panna zdydosta (sic) po-
schla;
Zydowe panny nye znaly,
Ny ey vonyey dobrze czuly.

Mylÿwą dobrzy Maria
Y yey ymyą cząstko myąnyą
Na szwe kolana klakaya,
Naboznye yą pozdrawyaya.

Noe panna znamyonował,
Gdy goląbyczka pyastował;
W serczu Marią pyastuymy
Naboznye do nyey volajmÿ:

O Maria mÿloschÿwa,
O Maria lyvtoschÿwa,
O Maria, o Maria¹⁾, mathko slotką,
Vkaz schÿą nam, gwyazdo morska.

Prosch za namÿ Pana Boga,
Bron nasch ode zlego wroga,
Day bychmÿ dobrze skonaly,
Czyebye przy schmyercÿÿ wy-
dzyelÿ.

Kwyathku polnemv schÿą rownasch,
A do wschÿthkych lyvdzy wo-
lasch,
Rzekącz: Podczÿe ku mnye
wschÿszczy,
Sprawyedlywy y grząsznyczy:

*) Było uprzednio „Maria“ przekreślono i napisano „czysta“.

¹⁾ Opuszczyć dla rytmu „O Marya“.

- XVII.65. Raÿszka vlÿczko Ma(r)ia,
 Raczy nam bycz mÿlosczywa
 Od szlÿch duchow nasz obranÿajÿ
 ,W pokuszach nam dopomagaÿ
- XVIII. Studnÿa raÿska ÷esz Ma(r)ia,
 70. Studnÿa raÿska rzekÿ dzÿjala
 Od czÿebÿje dobroczÿ plÿna,
 Kthore wszÿthczÿ szwÿaczÿ maÿja
- XIX. Thÿ ÷esz golabÿczka boza,
 Noszac rozszczkã zÿelenyvthnã,
 75. Thysz szvÿathu pokoy przÿnÿosla,
 Kÿedysz szÿna porodÿyla
- XX. Vÿalebna pa(n)no Ma(r)ia:
 Ktora ÷esz mylosczy pelna
 Vdzÿel nam bozeÿ mÿlosczy,
 80. Sakrÿÿ nasze wszÿshkÿ slosczÿ
- XXI. Xpusza szÿna thwoÿego,
 Vdzÿalaÿ nam laszkavego
 Vkaszÿ go nam po szmÿerczÿ,
 Tam gdzÿe szã vÿeczne radosczÿ
- XXII.85. ÷aszna gwÿasdo nasz oszwÿeczy,
 Vchowaj od nagleÿ szmÿerczÿ
 Vÿwÿecz nasz szwÿatha nacznego,
 Do Krolestwa nÿebÿeszkyego
- XXIII. Zÿwoth vÿeczny na(m) otrzÿmajÿ,
 90. A wwÿedzÿ nasz w nÿebÿeszky ray
 Przes thwe panno narodzenÿe,
 Daÿ thwem sluga(m) vczÿeszenÿe

Rzecznyczko nascha dobra ¹⁾,
 Myloschczywa, barzo madra,
 Racz za namy orÿdowacz,
 Naschym sokom odpowiadacz.

Schwyata Anno, nasch wyschluchay,
 Nyemoczy nasche vzdrawyay,
 Szmuthne sercza racz poczye-
 schycz,
 Zaszchlepyone racz oschwyeczcz.

Thwoye myloschczywe oczy,
 Schwyÿta Anno, k nam obroczy,
 Gen duscha wynydzye schczyala,
 Day, by Jesusa vydzyala.

Wielebne twe narodenye
 Yest koschczyelne oschwyeczenye;
 Schwÿta Anno, nasz oschwyeczcz,
 Nynye y po naschey szmyerczy.

Xpus krol czyebye myluye
 Y prozban twoym ffolguye;
 Gwyazdo morska, nasch oschwyeczcz

.

¹⁾ Brak 1 zgłoski.

Pieśń II-ga. O śmierci i Wniebowzięciu Najświętszej
Maryi Panny.

1. Jusz sją angelŷ vyeszŷelą.
Na nyebŷe szlothko spyevaŷą.
Bo Ma(r)ia w nŷebo gŷdzŷe.
Radŷyczŷe szyą wszŷsthcŷŷ ludŷe
5. Ewa(n)gelista Jan swyathŷ.
Jen bŷł szawsze panŷcz czŷsthŷ:
Pa(n)nŷe czŷstheŷ poszlugował,
Panŷcz panną sza mathką mŷal
10. Swŷathe mŷesczcza nawŷedzala.
Ma(r)ia a tham plakala.
Po szŷnŷe szwem iest thazyla
Gŷ sz nŷem mŷesczkacz poszadala
15. Vŷelebna mathka vczŷeszŷl.
Anŷol bozŷ ŷ posdrowŷł:
Rzekacz posdrowŷenŷe thobie.
Jussz rŷchlo bądzŷesz na nŷebŷe
20. Swŷatha mathka poszadala
Bŷ apostholŷ wŷdzŷala:
Pyrzweŷ nŷszlŷby vmarla.
A tho wszythko othrzŷmala
25. Crŷstową mathką darował.
Angŷyel palmaŷ raŷszką ŷeŷ dal
Aby przeth panną noszona:
Gdy do grobu prowadzona.
30. Rŷchlo wŷelmŷ szyą szebrazŷ:
Wszŷthczŷŷ szwŷaczŷŷ apostolŷ:
Mathką boza radocz mijala
Gdy apostolŷ wŷdzŷala
35. Swe szkonanŷe powŷedzŷala
Mŷedzŷ szwyathemŷ szŷedzŷala:
Thamo szwŷecze szą gorzalizŷ.
A szwŷaczŷŷ Boga chwalili

40. Thedy przesz phszelkŷeŷ bolesczŷ.
Vmarla mathka mŷyloseczŷ
Sŷn matuchnŷ sweŷ duszã wszŷal,
A szlothkŷe pŷenŷe ŷesth zaczechã
- Wyeszŷel szŷã mathuchno moŷa.
ŷusze pocz sze mna do raŷa:
Spŷewaŷeczŷe wszŷtheczŷ angelŷ
Vŷeszŷelczye szŷã apostolŷ
45. Sswyãthe czŷãlo pochowayeczŷe.
A do grobu gŷe donŷesczŷe
Wpadol Josephath poŷdzŷeczŷe
Thamo grob nowŷ naŷdzŷeczŷe
50. Moŷ mŷli apostolŷ:
Tham mŷã bãdzyeczŷe czekalŷ:
A ŷã rŷchlo wasz nawŷedzã
.A moŷã mathka obudzã
55. Apostolŷ czŷãlo wszŷalŷ.
A wŷelmŷ szlothko spŷewalŷ
Jan przeth czŷãlem palmã noszŷl
Pŷotr szwyãthe czŷãlo prowadzŷl
60. Rzec thã szydowŷe vsznalŷ:
Kthorzŷ w ŷerusale(m) bylŷ
Thamo sz bŷszkupe(m) bŷeszŷelŷ:
Spalŷcz czŷãlo szwyãthe chczyelŷ
65. Jesuss mathkã swã obronŷl.
Szŷdŷ szlepotha zaraszŷl
Byskupowŷ rãcze szchnãlŷ
:A ku mara(m) szã przŷlñalŷ
70. Ale gđŷ grzech szwoŷ posznalŷ.
A do Pŷotra szã volalŷ
Bŷszkup sz ludem vsdrowŷenŷ
.Mathuchnã bozã wyelbŷlŷ
75. A ludŷe grzesznŷ pokuthŷeczŷe
Mathuchnŷ bozeŷ wszŷŷwaŷeczŷe.
Bŷ wasz pa(n)na oszwyeczŷla
A w nŷebŷosa wprowadzŷla
- A gđŷ czŷãlo pochowalŷ:
Czystheŷ pa(n)nŷ apostoli
JHS przŷszedl dnŷã trzeciŷego

.Do grobu thako szwŷãthego

80. Dzŷewŷcze czŷalo obudzŷl
Jes(us) szwojã mathkã wskrzeszŷl
Rzekãcz powsthanŷ namŷleyszã,
Nath wsz(y)thky pannŷ czvdnŷeŷsza

Jasne czŷalo jako szluncze
Wstalo s grobu wŷelmŷ mocnŷe
Apostolŷ tho wŷdzŷelŷ
A barszo szŷã wŷeszŷelilŷ

85. Swojã mathuchna Jhs jesth wszŷal.
Apostoli jesth poszegnal,
Apostoli szŷã raduŷã,
Angeli szlothko spŷewaŷã

90. Laszkawŷe mathkã prowadzŷl.
Jhs kthorã iesth powŷszszŷl
Nath angŷolŷ ŷã poszadzŷl:
Koronã na glowã wloszŷl

95. Angelŷ bogu dzŷãkuŷã
A wszŷthczŷŷ wŷelbŷã Ma(r)ia:
Tha iesth krolewna angelszka
Tha ŷest panŷ krzeszczŷŷanska

100. Vŷeszŷelcze szŷã krzeszczŷŷanŷ:
Bo sza wamŷ proszŷŷ panŷ
Jesu C(r)ista sŷna swego
.Bŷŷ wam dal Ducha Szwŷãthego.

Sswŷãtha matuchto Ma(r)ia
Thobŷe spŷewamy al(e)l(ui)a
Daŷ bŷchom czŷebŷe wŷdzŷelŷ:
A w nŷebŷeszŷezech przebŷwali

A(me)n

Pieśń III-cia. O obliczu Jezusowem.

Alia coram Veronice effigie.

1. Jaszne cristovo oblŷcze,
Wyãczeŷ nŷsz szlu(n)cze szwyeczãcze:
Thobŷe dawa(m) posdrowŷenŷe,

- Thÿ yesz moÿe wczÿeszenÿe
5. Jacob tho oblÿcze ¹⁾ wÿdzÿal.
Przetho nabosznÿe zawolal:
Wydzÿale(m) oblÿcze boze,
A s thegom wszÿal duszne sdrowÿe
- Ezechias krol nÿe mocznÿ.
10. A ÿusz na szmÿercz oszadzonÿ:
Ku szczÿenÿe szya iest obroczył,,
A thedÿ bog go vsdrowÿl
- Sczÿana C(r)i sta sznamÿanvÿe.
ÿen oblÿcze vkaszvÿe:
15. O thÿ nÿemocznÿ czlowÿecze,
Patrz na C(r)i stowo oblÿcze
- Wesrzÿ na oblÿcze ÿaszne,
Na oblÿcze wÿelmÿ szlothkÿe:
20. A wthem szya oblÿczv kochaÿ,
A nabosznÿe ÿe posdrawÿaÿ
- Swÿathe oblÿcze c(r)i stowo.
Bacz odemnÿe posdrowÿono ²⁾
Thÿ iesz wÿeszÿele angelszkÿe
,Thÿ yesz wczÿeszenÿe luczskÿe
25. Cristovo oblÿcze mÿle
Wszÿsthkÿch szmałnÿch ÿesth wÿeszÿele:
Kÿedÿ tho oblycze wÿdza
Nÿe pamÿatham ÿusz na nađza
- Rvmÿane lÿcze ÿ bÿale,
30. Za wÿeczerza bylo blade:
Gdÿ w Bethanÿÿ wÿeczerzal
Jesus gdÿ mathka przegladał
- Jeszu szyercze me szachficÿ.
Thwem oblÿczem mÿa naszÿczÿ:
35. Bo then pokarm ÿest mÿ szmacznÿ,
Thego poszadam ÿa grzesznÿ
- Swÿathle oblÿcze wÿdzÿelÿ,
Na gorze trzeÿ apostołÿ:
Dla szlothkoszÿ Pÿotr zawolal,

¹⁾ „boże“ skreślono.

²⁾ bylo: posdrowÿono.

40. Na gorze vjecznyje mjeszkacz checzjal
Thego oblęcza zadalj,
Proroczj by je vjdzylj:
Yan Krczyczjel. thego doczekal

45. C(r)stovo oblęcze wjdzjal
Veronica panj szwjata,
W szjemj szjadowskjejd będacz:
Thwarz c(r)stovaj mjecz szadala,

50. Przetho jemv szwoj podala
Swfoj na oblęcze przyloszyl
Mjly Jesus j wjthvforzyl:
Oblęcze swoje naszwjatahsze,

55. Thocz iesth vczeszenje duszne
Mojsesz gdj sz bogjem gadal.
Boze oblęcze wjdzjecz checzjal:
Rzekacz sz nabosznejd duszycze,

Da j mj wydyecz thwoje lęcze
A Bog jemv thego nje dal,
Ale pothem obyczowal:
Obyata szwaj Bog napelnjl,

60. Gdj na gorze szwaj przemjenjl
Roszamj kwjath wonjajaczj,
Jesth czj Jhus Nazarenjskj:
Gjego liczko jako rosza,

65. W them szwaj kocha wyerna dusza
Jesu mjly gj naszlothsj,
Jesu mjloszthnjku dusznj:
Wkasz mj thwoje oblęcze,

70. Vczesj me szmatne szjercze
Angyelskj krolu Jjzusjje,
Obocz ku mnje thwe oblęcze:
Bocz mja napelnja thesznycza,

75. Gdj nje wjdzaj thwego lęcza
Łaskawe oblęcze boze,
Kthore czyeszj szmatne dusze:
O oblęcze myloszjve,

Vczeszy me szmatne szjercze
Angyelskj panje szmylu j szwaj:
Racz vczeszycz mojj duszaj:

80. Wyszluchaŷ wsdychanŷe moŷe,
Vkasz mŷ oblycze thwoŷe
Dawid krol prorok vyelebne,
Duchem szwyathem napelnŷonŷ:
Oblicza boŷego zaŷal,
Jako w szoltharzu popŷszal
85. Jesu mŷli: Jesu szlothkŷ:
Jesu sbawŷyczŷelu mocznŷ:
Racz¹⁾ wyszluchacz glosz placaczŷ,
Thwego lŷcza zaŷajaczŷ
90. Szbawŷczyelu mŷloszczŷvy
Jesu Criste luthoszczŷvŷ:
Raczŷ mŷa thedŷ nawŷedzŷycz,
Gdŷ bądzŷe dusza wŷchodzŷycz
95. Licze thwe daŷ mŷ oglądacz,
Gdŷ mŷa szmŷercz bądzŷe nagabacz
:Thwe oblycze szmŷercz odpądza,
Duszŷ vczŷeszenŷe dava
100. Anŷolom raczŷ przykaszacz.
Kŷedŷ ŷusz bąda vmŷracz:
Abŷ mŷa mocznŷe bronŷlŷ
A do raŷv wprowadzŷylŷ
- Wŷara mŷa thwoŷa poszylŷ,
Abŷ mŷa czarthrowŷe nŷe swyedlŷ:
Przes thwoŷe szwya(te) oblŷcze,
Odpącz precz szatha(n)skŷe rzŷsze
105. Synv bozŷ Jhu xpe.
Poleczam duszą w thwe rącze:
Racz ŷa thwe(m) lŷczem vczyeszycz
A w raŷ nŷebŷeskŷ wprowadzycz

Etc.

Pieśń IV-ta. Hymn do Jezusa.

Aliud.

1. Jesu Szbawŷyczŷelu luczskŷ.
Proszą czyebŷe czlwoyek grzesznŷ:

¹⁾ Było: Raczŷ, lecz tą samą ręką skreślone.

Daŷ mŷ dar szwyathej boyasznŷ:
Gen nye wypadza mŷloszczŷ.

5. Jesu krolu mŷloszczŷwŷ,
Nath gresznŷkŷ luthoszczŷvŷ:
Daŷ mi dar wŷjerneŷ luthoszczŷ.
Bych oplakal moŷe szloszczŷ

10. Jesu rosdawcza dobroszczŷ.
Gen sze gyesz studnŷa miłoszczŷ:
Daŷ mŷ dar navkŷ praweŷ
.By rzeczŷ nŷe szadala marneŷ

15. Jesu szŷerdeczna szlothkoszczŷ
Daŷ my dar duszneŷ mocnoszczŷ:
Bych pokuszŷ przewŷczŷaszŷl.
Mocnŷe thobŷe szawsze szluszŷl

20. Jesu raczŷ mŷa wŷszluchacz.
A dar radŷ dobreŷ mŷ dacz:
Bych szŷa dobreŷ rzeczŷ dzŷerszal
A szlych rzeczŷ szŷa wŷaroval

- Jesu kthorŷ szwyath oszwŷeczasz.
A ŷaszne rosvmŷ dawasz:
Raczŷ mŷ dacz rossvm dobry.
Thwŷa mŷloszczyŷa oszwŷeczonzŷ,
25. J(h)u Boga oczcza mŷdroscz.
Gŷeŷ gŷiesz moŷeŷ dusze radosc:
Daŷ mŷ dar szwyatheŷ mŷdrosczczŷ.
Bŷch szakuszŷl thweŷ szlothkoszczŷ etc.

Pieśń V-ta. O Narodzeniu Pańskim.

De Nativitate Domini.

1. Augustus kyedŷ kroloval:
Wszythkyemv szwŷyathu panoval:
Szwyath wszŷsthek popŷsacz kasal
A czŷnsz oth kasdeŷ glovŷ bral
5. Bethleem mŷastho nŷewyelgŷe:
Mŷalo goszczye tedŷ mnogŷe,
Thamo Jeseph szwoŷa oblubŷenŷcza
Posedl, sz Maryŷa brzemyenna

10. Czÿ ysze vbodzÿ bylÿ:
Gospodÿ w mÿesczÿe nÿe mÿelÿ:
Przetho do staÿnyeÿ stapyłÿ
Thamo w uubosthwÿe mÿeskalÿ
15. Dzyewÿcza thedy przecysta:
Porodzyla Je(s)u C(r)ista
W pol noczÿ szyą bog narodzÿł,
A wszÿstek szwyath vvÿeszÿelÿł
20. Emannuel szyą narodzÿł,
A szÿvotha nÿe othforzÿł,
Ysayasz prorokowal,
A tho sznamyą krolowÿ dal
25. Falszÿvvÿ szÿdovÿe bładzą,
Pÿsma szwyathego nÿe vydzą,
Szwyerzątha Boga posznalÿ
Gdÿ na kolaną kląkalÿ
30. Gdÿ dzÿeczÿąthko gest plakalo,
Na goleÿ szÿemÿ leszalo,
Thedÿ mathka pokląknała
Dzÿeczyąthku modlą davalą
35. Hi ha ha dzÿeczÿą krzÿeczalo
Za grzechÿ luczkÿe plakalo:
Matuchna ge szyemÿe wszyala
A poplaczÿe gye powyala
40. Isze staÿnya czÿasna bÿła,
Dzÿeczyą w sÿaslkÿe poloszyla,
Zathna nÿevyasta tha(m) bÿła,
Kthoraby mathcze sluzÿła
45. Klamayącz nÿekthorzÿ mowÿą,
A w the(m) mathcze vragayą,
Abÿ tham nÿevÿasthÿ bÿłÿ,
Kthore bÿ mathcze szluzÿłÿ
- Lodzÿe wschczÿ szyą wyeszÿelczÿe,
A pyesnka novą spÿevayeczÿe,
Bo Crÿsthus szyą nam narodzÿł
Kthorzÿsz nÿebo nam othworzÿł
45. Maria mathuchno boza,
Thÿ yesz vonÿayącza rosza,

- Prosz sza namÿ szyna thwego
Bÿ dal nam ¹⁾ ducha szwyãthego
50. Nasze grzechÿ by othpuszczyl,
Then kthorÿ szyã dzysz narodzyl,
Prosz sza namÿ pa(n)no czÿsta
Oszwyeczÿ nasz gwyasdo morszka
55. O Jesu wÿeczna szwyathloszczÿ,
Laszka thvoÿa nasz oszvyeczÿ,
Przes thve szwyãthe narodenÿe
Naÿ nam grzechom odpuszczenÿe
60. Pastÿrzowÿe kÿedy czvlÿ:
A gdÿ trzod swych przÿglãdalÿ:
Angyol szwyathlÿ gÿe przestraszyl
A przestraszone czÿeszÿl
65. Qwÿatek polnÿ szyã narodzÿl:
Czvnem pastÿrzom szyã wszyawyl,
Pastyrzovÿe szyã wyeszylczye
A do Bethlee(m) byegaÿczÿe
70. Rzÿsza angelszka spÿevala,
A pana Boga chvalÿla
Chvala Bogu bacz na nÿebÿe,
A pokojÿ ludzÿem dobreÿ woleÿ
75. Sluch then pastyrze czÿeszÿl,
Geden do drugogo movÿl,
Poczmy do Bethleem rychlo
Oglãdãjmÿ takÿe szlowo
80. Thedÿ pastyrzowÿe byeglÿ.
Mathkã, Josepha naleszlÿ,
Dzyczyãthko w yaslkal wydzylÿ
Gÿdãcz Bogv dzyãkowałÿ ²⁾
A modla gyemo davalÿ
- Wyelebna mathuchna boza:
Słowa w szyerczv szwem chowala:
Pastrÿrzovÿe szyã wroczyłÿ
Gÿdãcz Bogv dzyãkowałÿ

¹⁾ Było „nam dal“ zmieniono na „dal nam“.

²⁾ Wiersz skreślony i zastąpiony następnym.

Xpe¹⁾ przez thwe narodzenÿe:
Daÿ nam duszne vczÿeszenÿe:
Odpuszczÿ na(m) nasze wÿnÿ
Przesz twoÿe naszwÿathsze krczÿnÿ

85. Ÿvsze wszÿsthczÿ szya radvÿczÿe
Pyeszką novą zaczyñaczÿe,
Bo szya nam Pan Bog narodzyl,
Naszą natu(r)ą wÿelbyl²⁾

90. Zywoth wÿiecznÿ Jhũ nam daÿ
Od nagleÿ szmÿerczÿ zachowaÿ,
Daÿ nam spokoÿne bÿdlenÿe
Po szmÿerczÿ wÿieczne szbawyenÿe.

¹⁾ Ppé.

²⁾ Było „wÿelbyël „e, skreślono.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 27 Marca 1912 r.

Rok V. № 2.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, J. Bieliński.
E. Bogusławski, Al. Jabłonowski, M. Kridl, St. Krze-
miński, E. Majewski, W. Mikłaszewski, Fr. Pułaski,
M. Rowiński, St. Słoński, S. Smolikowski, St. Szober.

1. Pan Br. Chlebowski:

Edward Grabowski.

Wspomnienie pozgonne.

Urodzony 18 marca 1849 r. w Buniszkach (pow. kalwaryjski), ukończył nauki gimnazjalne w Kownie r. 1867. Ciężkie warunki materyalne i moralne w jakich się znalazła jego rodzina wskutek wypadków ówczesnych odbiły się niezatartem piętnem na duszy i organizmie fizycznym młodzieńca. W r. 1867 wstępuje na wydział filologiczno-historyczny Szkoły Głównej warszawskiej, która w rok potem ulega przekształceniu na uniwersytet rosyjski. W r. 1871 kończy studia ze stopniem kandydata nauk historycz-

no-filologicznych otrzymanym po złożeniu rozprawy: „Stosunki Polski do Czech w końcu w. XIII i pierwszych latach w. XIV (1291—1306)“. Oddawszy się zawodowi nauczycielskiemu, wykłada historię powszechną w zakładach naukowych prywatnych. Utraciwszy w r. 1891 prawo nauczania historii, prowadzi wykłady literatury powszechnej w szkołach prywatnych. Otrzymał stanowisko inspektora szkoły technicznej kolei Warsz. Wiedeńskiej, pozostawał na niem, przez ćwierć wieku prawie, aż do zgonu. Wykładał jednocześnie przez dwa lata literaturę powszechną na Kursach Naukowych. Brał czynny udział w zorganizowaniu i późniejszej działalności „Macierzy szkolnej“. Powołany na członka Tow. Naukowego w dniu 19 stycznia r. 1908, nie mógł uczestniczyć w pracach Wydziału I, z powodu postępów chronicznej choroby, która spowodowała zgon w dniu 2 marca 1912 r. Pierwszą pracę swą: „O wykładzie historii dla naszej młodzieży“ ogłosił w Bibliotece Warszawskiej z r. 1877. Zwróciwszy swe studia na pole literatury powszechnej, pomieścił następnie w Ateneum rozprawy: „O współczesnej literaturze włoskiej“ (1879 r.), „Kamoens“ (1880), „Molière“ (1882). W zbiorowo opracowywanych „Dziejach literatury powszechnej“ pomieścił w tomie drugim (r. 1887) „Dzieje literatury narodów zachodnio-europejskich w wiekach średnich“. Wspólnie z Piotrem Chmielowskim ułożył: „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach“, (Warszawa 1895, 2 tomy). Wraz z Chmielowskim także przełożył Hettner'a „Historią literatury angielskiej“ (1879) i Taine'a: „Francya przed rewolucją“ (1883). Jako współredaktor „Historii wydziału filologiczno-historycznego“, stanowiącej pierwszy tom dzieła: „Szkoła Główna Warszawska“ (Kraków, 1900), pomieścił tam rozdziały o wykładach prof. Lewestama i Pawińskiego a w „Poradniku dla samouków“ (część II Warsz. 1899) opracował dział Literatury powszechnej. Jako człowiek i pedagog skromny, pracowity, sumienny, oddany całą duszą swym obowiązkom, wydatniał te zalety i w swych pracach naukowych. Znajomość gruntowna literatur ludów europejskich, oparta na przestudyowaniu w oryginale dzieł najwybitniejszych pisarzy, pozwalała mu, zarówno w wykładach jak i ogłaszanych opracowaniach, przedstawiać pomniki piśmienne obcych narodów z całą ścisłością, jasnością i głębszem ujęciem ich właściwości. Trudne warunki bytu materialnego, zmuszające do poświęcenia się głównie zajęciom pe-

dagogicznym nie pozwalały, przy niepomysłnym od lat wielu stanie zdrowia, oddawać się swobodnie działalności naukowej, do której posiadał poważne uzdolnienie. Ztąd plon jego działalności w skromnym tak ilościowo zawarł się zakresie.

2. Pan Br. Chlebowski:

Leopold Meyet.

Wspomnienie pozgonne.

Urodził się w Warszawie r. 1850. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych wstąpił r. 1866 na wydział prawny ówczesnej Szkoły Głównej, ukończył zaś studia po przekształceniu tej instytucji na uniwersytet rosyjski. Następnie uzupełniał swe wykształcenie na uniwersytecie lipskim, gdzie współcześnie studyowali: Chmielowski i Świętochowski. W r. 1872, gdy grono byłych wychowañców wydziału prawnego Szkoły Głównej zawiązało spółkę akcyjną dla wydawania dwutygodnika p. n. „Niwa“, poświęconego nauce i literaturze, Meyet został członkiem komitetu redakcyjnego, w skład którego wchodzili pierwotnie: Elsenberg, Mirosławski, Ochimowski, Plebiński i K. Zalewski. Meyet wystąpił tu z ostrą krytyką działalności dotychczasowej prawników warszawskich, zaniedbujących pracę naukową. Tym wystąpieniem i swemi staraniami przyczynił się do podjęcia przez młode siły rozpoczętej wkrótce „Biblioteki umiejętności prawnych“. W r. 1873 ogłosił rozprawę: „O dowodzie z ksiąg handlowych“ a następnie zajmował się pracą nad gromadzeniem materiałów do słownictwa prawniczego. Po odbyciu aplikacji sądowej został patronem trybunału cywilnego a po zniesieniu dawnego sądownictwa polskiego adwokatem przysięgłym przy nowych sądach. Więcej jednak niż umiejętności prawne pociągała go literatura. Probał sam swoich sił na polu belletrystyki. Ogłosił w r. 1882 zbiór nowel p. t. „Do nieznanjomej“, a następnie w r. 1895 drugi zbiorek p. t. „Liście, fragmenty i szkice“. Współcześnie zajmował się z coraz większym zapalem gromadzeniem pamiątek po wielkich poetach ostatniego stulecia. Zbierał skrzętnie i z wielką zabiegłością ich wizerunki, rękopisy, listy, dokumenty rodzinne. Już w r. 1888 ogłosił pracę o wizerunkach Mickiewicza, których 347 poznał i zgromadził. Wydał też listy Krasińskiego do p. Bobro-

wej. Najwięcej pracy poświęcił gromadzeniu listów, rękopisów i dokumentów odnoszących się do Juliusza Słowackiego. Owocem tych zabiegów było wzorowe, co do krytycznego opracowania i objaśnienia tekstu, wydanie listów poety do matki (Lwów, 2 tomy 1899). Zebrawszy bogate materyały do rodziny poety się odnoszące, ogłaszał na ich podstawie częściowe opracowania: „Gniazdo poety“ (Gaz. lwowska z r. 1902 n. 259—269 i w skróceniu w Bibl. Warsz. 1903 r. t. II), „Z dziejów rodziny Słowackich“ (Gaz. Lwowska, n. 141 — 148), „Szlachectwo rodu Słowackiego“ (Przewodn. nauk. liter. z r. 1905), „Dziadek Juliusza“ (Kuryer Codzienny, r. 1905, n. 210 — 224). Brał również udział w wydaniu pism Słowackiego w Warszawie, nakładem redakcyi „Wędrowca“ (5 tomów, 1903). Liczne drobniejsze przyczynki do życia i twórczości trzech wielkich poetów się odnoszące pomieszczał w „Bluszczu“, „Świecie“ (pod red. Konopnickiej) a najczęściej w „Kuryerze Warszawskim“. Związany stosunkiem przyjaźni z Elizą Orzeszkową, brał czynny udział w ogłoszeniu drukiem jej utworów, organizowaniu urządzanych na jej cześć obchodów za życia i po zgonie. Powołany w listopadzie r. 1908 na członka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, brał udział w pracach Wydziału językoznawstwa i literatury. Obok tego był członkiem komisji historii literatury przy Akademii Umiejętności.

Zmarł 27 stycznia 1912 r. w Warszawie. Wierny zasadom i ideałom ożywiający schodzące już do grobu pokolenie żydów polskich wyrosłe pod wpływem wypadków lat 1861 — 1864, pozostał do zgonu polakiem wyznania mojżeszowego. Wyrazem jego dążeń i przekonań jest testament, którym dość znaczny majątek przeznaczył na otwieranie i utrzymanie w Warszawie szkół polskich początkowych i rzemieślniczych dla młodzieży bez różnicy wyznania. Zbiory dzieł sztuki i pamiątek po wielkich poetach zapisał dla Muzeum miejskiego a książki Bibliotece Krasińskich i Towarzystwu prawniczemu.

3. Pan St. Krzemiński:

Hugo Kołłątaj jako uczoney.

(Autor nie nadesłał rękopisu).

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 29 Maja 1912 r.

Rok V. № 3.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, T. Benni, M. Kridl, St. Krzemiński, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński, St. Szober.

Komunikat.

Pan A. Brückner:

Uwagi

O Słowniku Etymologicznym Słowiańskim.

Nie posiadamy dotąd etymologicznego słownika języka naszego t. j. dzieła, objaśniającego pochodzenie, znaczenie, dzieje każdego ciekawego słowa, rodzimego czy obcego; dzieła, jakiego wzór stworzył Kluge dla języka niemieckiego, dzieła naukowo-popularnego, co już w siedmiu wydaniach się rozeszło, ciągle doskonałe, mimo ciężkiej niemocy ślepego od dawna autora. Literatury słowiańskie, powtarzamy, niestety nie posiadają dotąd nic

podobnego. Są wprawdzie w rosyjskiej dwa dzieła, jedno (Gorjajewa) dawniejsze, drugie (Preobrażeńskiego) w Moskwie wychodzące (dotąd pięć zeszytów, od A — Kramar); ale pierwsze odpowiada mało wymaganiom naukowym, dając nieraz objaśnienia całkiem fantastyczne; drugie, bardzo pilnie i pracowicie ułożone, uwzględniające i narzeczca, szczególnie blizkie autorowi, zestawia całkiem lakonicznie wszelkie bieżące pomysły, bez głębszej krytyki, a przedewszystkim bez inicjatywy umiejętnej autora, nie zdobywającego się na własne, nowe pomysły. Dla języków martwych, gdzie cecha popularności z góry odpada, posiadamy kilka dzieł znakomitych, szczególnie słowniki tymologiczny języka łacińskiego Walde (2. wydanie, 1910 r.); znacznie mniej udał się grecki Prellwiza (dwa wydania); dziś zastąpi go wychodzące właśnie zeszytami dzieło francuskie (Emil Boisacq), chociaż i ono Waldemu daleko nie dorównało. Pomijamy etymologiczne słowniki indyjskie (Uhlenbecka) i germańskie (znakomite opracowanie Falka i Torpa w trzecim tomie Ficka) i in.

Nie słychać niestety, żeby ktokolwiek u nas o podobną pracę się kusił, chociaż to zadanie nadzwyczaj wdzięczne, a podjęcie jego nieodzownie potrzebne. Wdzięczne, bo historia wyrazów, sama przez się bardzo ciekawa, w niespodzianki obfita, bywa zarazem historią kultury, jej rozwoju organicznego i wpływów postronnych; potrzebne, bo żadna gałąź dawnej wiedzy historycznej bez niej się nie obejdzie. Cóż pocznie np. heraldyk bez etymologii, wobec łamigłówek, jakie „zawołania“ nasze przedstawiają, *Ostaja* (t. j. obłężenie), *Leliwa*, *Pilawa* i t. p.; cóż prawnik np. wobec terminów *chąsba* (kradzież), *pan* czy *żupan*, *scircialka* i t. p. Jakież dopiero znaczenie takiego słownika dla filologii samej! Nie utrzymywano by np., że *rdzeń* stoi w związku z *rudym* (niby dla ciemniejszej barwy), gdyby z słownika się dowiedziano, że to to samo co *drzeń*, *strzeń*. Nawet elementarne reguły ortografii opierają się o etymologję i z takiego słownika dowiedzielibyśmy się, że fałszywie *ogul* lub *ogurek* przez *o* kreskowane piszemy, albo odwrotnie *Żmudź* i *Żmudzina* przez *u* (zamiast *Żmójdzi*).

Trafny wywod etymologiczny, rozświeca przecież nieraz najciekawsze, najbardziej zawikłane sprawy. Wróćmy do *chąsby*. Od pół wieku twierdzą, że to z niemieckiej *hansy* wyszło w znaczeniu opłaty, *chąsić* znaczyło by taką opłatę wybierać a w końcu i grabić, kraść. Wierutne to bajki; *chąsa* i *chąsić*, to terminy

prasłowiańskie; już w staroruskim wykładzie psalterzowym XI wieku czytamy *chusami i presiedami* „nabiegami i zasadzkami“; *chusiti* i *chusowati* znaczy grabić a Suidas zapisał w słowniku z dziesiątego wieku, że *chonsa* u Bułgarów kradzież oznacza; później dopiero w stronach przymorskich, głównie serbskich pomieszano rodzime *chuse*, *chusarstwo*, z włoskim *korsarstwem* i z *chusarow* (*huzarow*) zrobiono *chursarow*. Jak daleko w starożytności słowiańskie sięga np. stwierdzenie, że nasze *pan* jest skróconym *żupan* a *żupan* sam nazwą awarską czy bułgarską i że o żadnych żupach prasłowiańskich, na jakie nie tak dawno jeszcze całą Słowiańszczyznę stale dzielono, mowy być nie może.

Niedawno matryarchat badaczom głowy zawracał i śladów jego doszukiwano się wszędzie. Brano wszystko na seryo; nawet późne wymysły o amazonkach, wywołane tylko nazwą Dziewina (niby Magdeburgu), H. Schreuer starał się uzasadnić i do ich społecznego, prasłowiańskiego, podkładu dotrzeć; w Lubuszę i jej siostry, że córka po ojcu w księstwie dziedziczyła, święcie uwierzył i paralelami etnograficznymi wszelkie pseudoklasyczne i biblijne rojenia kronikarza K o Ź m y uzasadniał. Te marzenia matryarchalne rozwiła etymologia; analiza wszelkich terminów „mażeńskich“ dowodzi, że pesymistyczny pogląd Słowianina pierwotnego na „babę“, jej rozum. krotki a włos długi, jaki z przysłów wyświeca, w zupełności i całą jego pierwotną terminologię przenika, dowodzącą bezwzględnej przewagi mężczyzny nad kobietą, idącą ślepo za nim, istniejącą niby z jego łaski; on ją kupuje, wwozi w dom i t. d., co wszystko wyłącznie ustroju patryarchalnego dowodzi, o ile coś z nazw wyczytać można.

Oto tylko kilka próbek roli i znaczenie etymologii, do której zawsze się odwoływamy, skoro inne środki, źródła i t. d., zawodzą; mnożyć dowodów nie myślę. Skoro jednak nie posiadamy dotąd ani się wrychle zdobędziemy na własny słownik etymologiczny, musimy się posługiwać obcymi. Do niedawna był jedyny, Mikłosicha, z r. 1886, dzieło znakomite, podstawowe na wsze czasy, bogate w materiał, ubogie jednak w objaśnienia, skąpiące słów nieraz aż do zupełnej niejasności, nie wyczerpujące olbrzymich zasobów języków słowiańskich. W ćwierć wieku po nim pojawia się nowa próba zestawienia ważniejszego materiału, Ericha Bernkera „*Slavisches etymologisches Wörterbuch*“, Heidelberg 1908 i dalej, (dotąd str. 720, do wyrazu 'lik'). Dzieło to jest niemal czte-

rykroć obszerniejsze od Miklosichowego, bo chociaż format znacznie mniejszy, zato druk bardziej zbity; urosło zaś w takie rozmiary nie przez wciąganie nowych haseł (różnica pod tym względem bardzo nieznaczna; Berneker opuszcza nawet niejedno hasło Miklosicha, dając zato rzadko nowe), lecz przez rozszerzenie materiału tego samego: Miklosich znaczeń nie przytacza wcale albo jak najmniej, Berneker poświęci nieraz kilka wierszy znaczeniu jednego słowa; wylicza dalej nierównie obficie słowa pochodne, szczególnie w dalszych częściach dzieła, gdyż na początku skąpił nieraz jeszcze miejsca; najwięcej miejsca zajął wykład etymologiczny słowa, u Miklosicha albo wcale nie istniejący albo zbyty jak najkrociej, paru słowami, bez żadnych cytacji, gdy Berneker wszelkie, trafne i mylne, wywody etymologiczne obszernie przytacza i omawia; wobec lakoniczności Miklosicha odznacza się jego dzieło istną rozlewnością. Dla znaczenia tego nowego dzieła B., pisano o nim już wiele i różnie; mimoto przedmiotu nie wyczerpano, tym bardziej, że niektórych podstawowych rzeczy wcale nie poruszono, kładąc za to nacisk na szczegóły podrzędne. Wobec znaczenia, jakie dzieło Bernekera i dla etymologii polskiej posiada — zastępujż nam i zastąpi jeszcze na długo słownik etymologiczny polski — omowimy tu, nie zważając na wywody dawniejsze, obce i własne, niektóre pytania zasadnicze i przytem rozmaite szczegóły z pozycij polskich, zwracając nieraz uwagę i na inne, nietylko etymologiczne zjawiska, wykazując zarazem manowce, na jakie cała dzisiejsza etymologia wkroczyła i po nich się zupełnie gubi.

Czegoż należy wymagać od słownika etymologicznego, obejmującego wszystkie języki słowiańskie? Najpierw zestawienia sumiennego materiału, najobfitszego ile możności co do ilości, najdokładniejszego co do formy, akcentu, znaczenia słów. Tak przygotowany materiał należy objaśnić, wykazać pochodzenie rodzime czy obce, wyliczyć główne słowa pokrewne innych aryjskich języków albo wymienić źródło germańskie, turskie (tureckotatarskie), romańskie. Ponieważ zaś jeden i ten sam wyraz różni różnie wykładają, należy krytycznie wywody sprzeczne rozpatrzeć, wykazać, dlaczego jedne przyjmujemy, inne odrzucamy. Obu tym wymaganiom odpowiedziało dzieło Bernekera jak najlepiej; i obfitość i staranność w opracowaniu materiału i takt krytyczny autora zasłużyły na wszelkie uznanie. Wyzyskał znakomicie prace poprzed-

ników; nieobeznany z materiałem czytelnik nieraz nawet jemu przypisze uwagi trafne, co tylko na karb wszelkich poprzedników, od Miklosicha począwszy aż do cennych bardzo prac Karłowicza, Słownika akademii zagrzebskiej i t. d., odliczyć należy, chociaż można było wymagać, aby autor nawet i w takiej pracy, kompilatywnej przeważnie, na każdym kroku wyraźnie zaznaczał, co poprzednikom zawdzięcza, żeby go nie spotkał zarzut strojenia się w cudze piora. Właściwym zadaniem B. było tylko zebrać i zestawić, jak się na podstawie dzisiejszego stanu nauki rzecz przedstawia. Nie wymaga się więc od niego własnych pomysłów, chociaż naturalnie przyjmie się wdzięcznie, gdzie się B. na takowe zdobędzie. Wobec dzisiejszego stanu nauki, wobec dotkliwego braku prac przygotowawczych nie żądamy bynajmniej, żeby nam B. dał wykończoną, niewzruszoną etymologię słowiańską (od osiągnięcia tego celu bardzośmy jeszcze dalecy); żądamy tylko, żeby pomógł przygotować podstawy do takiego dzieła przyszłości zebraniem krytycznym tego, co dotąd na tem polu zdziałano. I to zadanie spełnił B. jak najsumienniej i najzupełniej (tu i owdzie tylko zauważyłem brak jakiś, np. pod Kowriga niema wywodu z fińskiego Pogodina i t. p.) i zato mu się najżywsza wdzięczność należy. Po tym uznaniu zasługi jego bez zastrzeżeń jakichkolwiek, przechodzimy do wytknięcia rozmaitych braków.

Są najpierw braki i luki w samym materiale. Odpowiedzialność za nie nie spada wcale na B., lecz na źródła, od jakich zawisł; nie sposób przecież wymagać od niego, żeby sam układał słowniki historyczne każdego z języków słowiańskich! A takich niezbędnych prac słownikowych nieraz wcale niema, np. dla polszczyzny, gdzie Linde dopiero od połowy XVI w. wypisów i to często niedostatecznych dostarcza; albo nie skończono ich dotąd, np. słownik staroczeski Gebauera (dotąd przy literze P.), lub serbochorwacki akademii zagrzebskiej (dotąd przy M), albo akademicki rosyjski, z ktorego dotąd jeden tom (Ie — Z) ukończono. Z tego powodu szwankuje walnie historyczna strona słownika Bernekerowego t. z. wystarcza nieraz prosta historia wyrazu, proste stwierdzenie samych jej faktów, jakie słownik historyczny daje, aby usunąć jego domysły jako niemożliwe. Np. wywodzi B. nasz *but* z francuskiego *botte*, ależ musieliśmy *boty* znać już w wieku XIV (t. z. kiedy z francuskiego o żadnych pożyczkach i mowy nie było), skoro już w w. XV znachodzimy ten wyraz w kronikach staroruskich,

dokąd dopiero od nas się dostał: *boty* wzięliśmy więc z łaciny średniowiecznej *bota, botta*, nie z francuskiego. Piszemy je przez *u*, *but, buty*, jakby to z *obuciem* miało co do czynienia: przedłużono samogłoskę, jak i w innych pożyczkach, *nuta nucić* (pisane i przez *ó*), *róża, próba, drut, ślusarz, kluska z Klosz, luźny (luza, luzak z loose), kluba, śruba, śrut* i t. d., przyczym wytlumaczenie tego *ó* bywa czasem równie trudne, jak w słowach rodzimych typu *góra, córa, pióro* i t. d. z zagadkowym ich pochyleniem: zagadki nie rozwiązał wcale Kulbakin w rozprawie o warunkach powstawania ogólnopolskich długich (Sbornik akademii petersb. tom 73, 1903, nr. 4, str. 148—154); *góra* np. nie przejęła, jak on mniema, przedłużenia od *górnka*, skoro obok *nóżka* jest *noga, rączka — ręka* i t. d.

Albo czytamy, że *gmyrać* (dziś, wedle ogólnej zasady głosowej, *gmerać*), poszło z niemieckiego *meren, mähren (gemereren* wcale nie istnieje), co to samo mniej więcej znaczy; że to bajki, dowodzi psalterz puławski, unikający bacznie wszelkich germanizmów, z swoim *gmyrać*; dowodzi tekst staroruski XV w., gdzie czytamy *Łatyni ...gmyriat po nich gadajusze* (Łacinnicy gmerzą po nich — t. j. jak Chaldejczycy, wróżąc); jest to więc termin prasłowiański i da się łatwo wytłumaczyć. Albo czytamy pod słowem *imę, jąć: jęcy* „apetytny“ (niby co się daje jąć), ależ nosówka jest wtorna, pierwotna forma jest *jecy*, *ę* dostało się tu jak do *między* i tylu innych słów; *jecy* zaś pochodzi od *jeść (objecy* obzarty), nie od *jąć*; można pytać, dlaczego *jecy*, nie *jesczy*, ale to powtarza się i w innych językach słowiańskich, *sladko jeto* (czy błąd zamiast *jelo?* ale por. *ješa* jadło), znajduję u Serba Gawrila Wenclowieca w pierwszej połowie XVIII w., por. Srpski djalektologiski zbornik II, 1911, str. 241; dalej czeskie *jicen* gardło i in. Pod *jęti* wciągnięto i prastare *ojmi* żołnierze, gdzie już sam sposób tworzenia liczby pojedynczej przez *-in (ojmin)*, dowodzi, że od jakiegoś słowiańskiego *ojma* czy *ojem* (por. *najem*, ruskie *ojmowat'* posiadać), pochodzić nie może; w języku starobułgarskim jest więcej osobliwszej terminologii dla wojska, urzędników, dostojenstw, zupełnie zagadkowych, może po części turkotatarskiego pochodzenia, jak np. *czigot, czetchul, boljare* z czego później *bojare, bojarzyn* (nie odwrotnie!), *san, żupan, bylije* i in. O nich B. milczy całkiem albo wyklada je fałszywie.

Nieuwzględnianie pozycyji polskich mści się nieraz dotkliwie. I tak wywodzi B. serbskie i słowieńskie *jal* zawiść, *jala* oszustwo,

z tureckiego *al* oszustwo; gdyby to słowo było tureckim, brzmiało by obok *jal* i *al*, gdyż pożyczki tureckie od *a*—przybierają *j* tylko wyjątkowo, tu i owdzie. Tymczasem *jal* stale z *jotą* się objawia (jednorazowa pisownia *al* w tekście głągoliczkim t. j. nie oznaczającym *jotacyi*, niczego nie dowodzi); pojawia się zaś głównie u Słowienców a więc na zachodzie, nie na wschodzie i powtarza się w średniowiecznej polszczyźnie, *jalat* biedak, nędznik (po raz ostatni u Żabczyca na początku XVII w., *jalat to nie junak*, podczas gdy *jalowaty*, o kontuszu u Starowolskiego t. j. czerwony? od tur. *al* czerwony, r. *alyj*, serbsk. *al* pochodzi), ale wyrazu tego Linde nie daje, więc i B. go nie zna. Tak można ciągle, na podstawie samego materiału, bez osobliwszych kombinacji, w słowniku B. poprawiać usterki chronologiczne i uzupełniać pozycje, nawet np. takie: *jas*—opasywać, lit. *jūsti*, pojawia się wedle B. w językach słowiańskich tylko w złożeniu z przyimkiem *po*, *pojas* (z czego *pas* ściągnięto), ależ w tłumaczeniu Cyryła Jerozolimskiego z XII w. czytamy o Chrystusie, że się przepasał *jasalom czelowieczestwa*, a więc bez *po*.

Jak w oświetleniu faktycznym t. j. wobec dat historycznych, najpewniejsze zdawałoby się pomysły B. upadają, wykażemy choćby na naszym *hetmanie*. U B. czytamy: „z niem. *hauptmann*, *heubtmann* czeskie *hejtman*, dawniej *hajptman*, z tego polskie *hetman* a z tego małoruskie *atamán*, *otamán* *votamán*“ i t. d. Fakty uczą zupełnie co innego. Czesi w XV w., Hus np. i spółcześni, używali formy *haupman* i *hautman*, później *hajtman*; forma *hejtman* pojawia się u nich dopiero w XVI w. U nas przeciwnie, *hetmani* stawali już pod Grunwaldem r. 1410! wedle zapiski sądowej z 1429 r., odnoszącej się do r. 1410: *per rectores illius vexilli alias* *przes hetmani* (Dr. Wł. Semkowicz, Kwartalnik historyczny XXIV, 1910, str. 528—532; jest tam i inny termin wojskowy, *in ordine* alias *w ssikowanyu*); następna forma jest zupełnie polska, z owym tak charakterystycznym dla polszczyzny a obcym czeszczyźnie brakiem aspiracji, *in ductorem* alias *za ethmana* z r. 1450 jak *ochmistrz* z *Hofmeister* i t. d.; natomiast spotykamy w r. 1475 formę całkiem czeską *heitman* generalis regni Poloniae. Nasz więc *hetman* czeskiego pośrednictwa wcale nie wymaga, a już z gruntu fałszywe jest mniemanie, jakoby *atamán* cośkolwiek z *hetmanem* miał do czynienia; sprzeciwia się temu sam akcent słowa i historia jego, boć już w gramocie dzwińskiej z r. 1294 czy-

tamy: choditi trem watagam moim na more a *watamman* Ondrej Krickij (pomijam imię *otoman* zapisane w XIII w.); w gramocie nowogorodzkiej z r. 1448 *ni wotamanow ni osnaczew* (B. nie zna również tej prastarej formy, ma tylko późniejsze narzeczowe *asnacz* dla najmitów i wywodzi je z gockiego, o czym grubo wątpię). Myślę, że *wataman* jest słowem pochodzenia wschodniego i może z *watahą* (por. *watażka*) w związku stoi; o *watahach* połowieckich czytamy pod r. 1190 w latopisie hipackim.

Materyał swój uszczuplił zresztą B. z gory, wyłączając całą nomenklaturę geo- i etnograficzną, np. *Dunaj*, chociaż to ważniejsze niż całe kopy słów innych—ale wolnoć Tomku w swoim domku, więc się o to z autorem nie spieramy. Inne słowa uwzględnia bardzo nierówno, przytacza pozycye całkiem późne i niepotrzebne, nawet proste błędy dawnych tekstów, a pomija najciekawsze i najdawniejsze; o wyczerpaniu nawet najciekawszego materyału B. nie myślał wcale; luki są znaczne i o pełni etymologii słowiańskiej niema ani mowy. Tworzy np. osobną pozycyę prasłowiańską *grąda-ją grądati* na podstawie jedyne go polskiego narzeczowego słówka, mnie nieznanego, *grędać się* kręcić się; to „kręcić się“ tłumaczy fałszywie przez „sich drehen, *winden*“ i utożsamia z nim „lit. *grandis* Armband, niem. *Kranz*“!! Jeżeli *grędać się* istnieje, toć jest naturalnie tylko dorobkiem do *grędko* szybko (od *gręda* idę, *gradior*) i żadnego niema waloru; należało je koniecznie opuścić, skoro się tyle stokroć ważniejszych słów opuszcza. Wymienię kilka na chybi trafi. Niema np. czeskiego *jas* okrzyk (Gebauer je najmylniej z *jasnym* utożsamiał), powtarzającego się może w okrzyku *jesza* oby!, z czego u nas Jowisza olimpu staropolskiego zrobiono (*Yesse* u Długosza i in.); *jesza*, jak *jaru* oby! (por. *jaro* ostro), są taksamo luźne formy nominalne jak np. *biada*, *gorze*, *pogrzechu*, *duszekoż* (oby!), *jalacie* i t. p. (B. *jaru* wywodzi z greckiego ἄρ'ὄβ, *jesza* z partykuły *e* i *sza* od *sja*!!).

Albo małoruskie *hlek*, *hleczyk* naczynko, u Mickiewicza *chłopy gdyby hlaki*, słowo odwieczne, jest już w ewangeliach staroruskich XII w. w najdziwniejszych odmianach, np. w mścisławskiej ewangelii z r. 1117 *omywanija czasam i golkom, w gólbech ukrop imuszcz* z r. 1193, *desiat' glek wina, derżasz* *glek mira* i t. d.: rzeczownik odmieniał się pierwotnie jak *szwiec szewca*, a więc *glek* — *golka*; nawet Mikłosich wniósł je do słownika (bez cytacji dawnych), B. je opuścił.

Albo *chritati* się śmiać się, w najdawniejszych źródłach ruskich (co może i w naszym *chrzań*, z czego później *krzań*, się odezwało), częstsze w złożeniach: *ne pochritaj sia* (bliźniemu), uczy najdawniejsze „posłanie“ ruskie (może biskupa nowogrodzkiego Łuki Żydiaty z połowy XI w.) i t. d. Z tego prasłowiańskiego terminu zrobił M. Fasmer w swoich Grekosłowiańskich Studiach (Sbornik akadem. petersb. tom 86, I, 137, r. 1909) ni mniej ni więcej tylko pożyczkę z nieistniejącego wcale greckiego *ὄχρητα* nieprzyjaźń!! Podobnych błędów u Fasmera więcej; przytoczę na próbkę tylko dwa: *jamulka* (u Knapiusza), *jarmolka* (u Strykowskiego), *jalmurky* (w rotach krakowskich XV w. u Helcla), *jalmionka* w rachunkach Zygmunta Augusta r. 1546, 1549 i t. d., ruska *jermolka* (rodzaj czapki), o których pochodzeniu tatarskim nikt jeszcze nie wątpił, wywodzi Fasmer z greckiego imienia osobowego Hermolaos (Jarmola). Albo druga: pod r. 1115 opowiadają kroniki ruskie, że kazał w. ks. Włodzimierz rzucać między lud „pawołoky, fofudju i ornice“; tłumaczą *ornice* przez błamy futrzane (Gebräme von Pelzwerk) i wywodzą z gr. ὄρνυα a to z łac. ornare; ależ to tkanina z wełny i w ustawie mniszym z r. 1193 czytamy, że w czas zimy mają chodzić w dwu „rizach“ (szatach) czarnego *orincia* a *orinec* jest zwykłą ruską formą oboczną do *jarina*, wełna jagnięca, i z ornatem nie niema do czynienia. O tych błędach Fasmera wspominam dla tego, bo się B. na niego często powoływa (rzadko odrzuca jego wymysły, np. jakoby nasze i małosruskie *za durno*, por. *durnyca*, wpływowi gr. δωρεάν uległo, albo ruskie *kopan* lub *kopań*, nasza *kopania* i *kopań*, co nie z *kapaniem* niema do czynienia, z gr. κόφανος κόφνωσ poszły). Błędy Fasmera tłumaczą się często tym, że nie uwzględnia polszczyzny; biedzi się np. z małosruską *kanapa*, wywodzi ją z romańskiego, a toć tylko polska *kanapa*! Na innym miejscu, (Zeitschr. f. vergleich. Sprachf. 45, str. 108 — 110), wyliczyłem więcej tych błędów, wynikłych z nieuwzględniania polszczyzny; tu dodam parę. Rozprawia Fasmer o r. *siermiaga* z *prostego sukna*, wymienia gr. σαρματζικιον, ale ani słówkiem nie wspomni o polskiej *siermiędze* (por. w rachunkach dworskich Zygmunta Augusta z r. 1547: pro 34 ulnis *panni simplicis siermiega dicti*), co niezbicie dowodzi prasłowiańskiego pochodzenia (por. litew. *szirmas* szary, a więc od barwy nazwana). Tylko ignorując nasze *sitowie* można ruskie *sita sitije* i t. d. z gr. σιτος wywodzić. A już

szczytem nieprawdopodobieństwa jest wywód ruskiej *kondraszki* (paraliżu, kontrakcja) z *kondrata* (*konfederata* raczej naszego, niż *kamerata*). Wywody Fasmera budzą z góry nieufność a pozory ich umiejętnie nieraz tylko łudzą. Lecz od tego ekskursu wracam do luk w materyale B. I tak przytacza B. *kojarzyć* (przy jarzmie), lecz nie przytoczył rzeczownika, od którego to poszło; czytamy go w latopisie wołyńskim pod r. 1252, gdy się Niemcy przypatrują ryszunkowi tatarskiemu, „biesza bo koni w liczinach (na głowie) i w *kojarech* kożanych“ w uprzęży (skorzanej). Cytuje nieistniejące formy polskie, np. *askinia*; wymienia *jasień*, *jasion*, *jesion*, opuszcza zaś formę stałą XV i XVI w. *jesien*. Często przytacza małopolskie słowa, nie przytacza zaś polskich, z których te małopolskie poszły, np. jest *holyty* „rasiren“, a niema wcale naszego *golić*, *golarz*, *golarnia*, w XV w. nawet i *golicz* (jak w czeskim); jest *buben* „kleiner Junge“, niema wcale naszego *bębna*, z którego małopolskie słowo dopiero poszło i umieścił je też B. fałszywie pod *bębél* zamiast pod *bęben* (!); pod *biser* niema naszego *bisioru* z ciekawym przejściem znaczenia od pereł na tkaninę drogą (pomieszanie dwu różnych tematów, nieznanne jeszcze na początku XVI w.); pod *cattą* niema naszej *catty*, chociaż ją od nas i Prusowie pożyczyci a lingwiści słowa tego staropruskiego wytłumaczyć nie umieli. Pod *glipati* nie przytacza naszego *lupać* (oczami), a to byłoby go ustrzegło od niemożliwego wywodu, jakoby Ruś to słowo pożyczyciła od Skandynawów; równie błędnie wywodzi to słowo z greckiego γλέπω = βλέπω i Fasmer. Przy *cmentarzu* nie wymieniają ani B. ani Fasmer właśnie najdawniejszej formy polskiej, z której małopolskie *cmjntar* bezpośrednio pochodzi: pod r. 1413 czytamy we lwowskich Aktach Grodzkich *czmyntarhazisko* i żadnych trudności ani wątpliwości tu niema; język książkowy zastąpił *y* przez *e*, jak stale, por. *cebula* z *cybula* i t. d.

Wypadł więc dział polski jednym słowem u B. stosunkowo najslabiej; powtarza on tradycyjnie, jakoby np. słowa polskie z *h* musiały być pożyczkami czeskimi lub ruskimi, z *u* obok nosówki tożsamo, błędy tak oczywiste, że szkoda i słowa na nie tracić: nie należy nigdy, wbrew faktom (por. *wnuka* i *wnęka*, *hardego* i *gardzić* i t. d.), uwagi w pewnych razach trafnej, uogólniać; nasze (i kaszubskie) *chutki* 'prędkie' jest polskim, nie czeskim, już dla tej prostej przyczyny, że w czeszczyźnie jest wprawdzie *chutný* chętny, skory, *chutně* chętnie i t. d., ale ani śladu niema ile wiem *chutkie-*

go (jeśli B. najspokojniej powtarza: „wird trotz Brückner aus dem Böhm. entlehnt sein“, toć na upór niema lekarstwa; tu należy i białor. *chutkij* prędkiej, pisane *chudkij* i pod *chudy* przez B. wstawione!! str. 405); nie wadzi i tu zaznaczyć, że w języku polskim (ogólnym, nie prowincjonalnym np. na Litwie) niema żadnej białoruskiej pożyczki, więc np. argumentacya B. taka: „poln. *blahy* *musz* des *h* wegen fremd sein; da es im kleinr. nicht vorliegt, ist Entlehnung aus dem Weiszruss. anzunehmen“ (str. 58) jest z góry fałszywa: *od bláhego ducha* czytamy już u Leopoldy (w psalterzu, 54, 8), co o zadnych ruzymach, mimo jednorazowego *komoństwa* t. j. rycerstwa, nigdy nie słyshał; u niego rownież psalm 41, 9) *w huczeniu przedchłyn (przetchlin*, na innym miejscu), więc ani *huk* (por. *zukać*, w dawnych tekstach, ruskie *gik*), z małorusk. pożyczonym nie jest, jak Miklosich twierdził; tożsamo stosuje się do naszego, nie czeskiego *hojny*; do *haníby*, obok dawniejszej *ganíby*, *nagany* i t. d., co wedle B. otrzymały *g* „unter Anlehnung an die Sippe von *uganiac*“, jakby *ganić* a *gonić* cokolwiek miały spólnego!! Pod tym względem wytrwał więc B. całkiem na przestarzałym, jednostronnym stanowisku: odbiło się ono najdotkliwiej na polszczyźnie, najslabiej przedstawionej ze wszystkich języków słowiańskich. Wina w tym i nas samych, cośmy zaniedbywały dotąd tę gałęź językoznawstwa zupełnie, pozostając daleko w tyle za Czechami, Serbami, Rosyanami; mimoto i B. nie wolny od winy. Polszczyzny u niego stosunkowo najmniej; przytoczy np. *kopje*, ale nie wymieni dzisiejszej formy, *kopia* (rodzaj odmieniliśmy wedle *włócznia*, *rohatyna*, nawet *spisa*, *dzida*); pod *kraj* nie wspomni o tak ciekawej pochodnej jak *krawędź* (por. *cigiędź*, *gawędź* Pa-prockiego), ani o *skrajnym*; pod *droga* zamilczy o *zdrożnym* i *zdrożnościach* (*drożny* P o w o d o w s k i e g o); tylko na str. 47 i 48 brak np. takich pozycyj polskich zupełny: *beba*, serb. *beba* dziecię, buig. *bebe*—gdyby był dodał p. *bebisiow* (z XVI w., może i *berbec* tylko miejsce *bebecia*, por. *bech*, zajął), byłby mógł jeszcze bardziej stanowczo myśl o tureckiej pożyczce odrzucić; *bek'ar* bezżenny, nasze *baciarz* (z węg. i słowackiego, z ciekawą odmianą samogłoski); *bieln* bielon, niema naszych form znowu (u Stanki *blen* z czeskiego, *bielon*, *bielun*, *bieleni*). I tak ciągle; jest *podobno*, niema ciekawych „Schnellsprechformen“ *podno*, *ponno*, *pono*. Za to roi się stosunkowo od mniemanych pożyczek, *domaczy* ma być „aus dem Kleinruss.“, chociaż to tylko dawna pisownia, oznaczająca

prapolskie *domacy*; *judzić* ma pochodzić z litewszczyzny, tak jak byśmy mieli jakiegokolwiek pożyczki z tego języka! B. nimi dosyć często szafuje, np. *jandowa* ma pochodzić z (nieistniejącego wcale!!) lit. *indawa* naczynie (brak tu naturalnie znowu pozycyi polskiej: *jandula*, znana w literaturze XVII w., szczególnie na zachodzie, w Gdańsku i t. d., wymieniana); *kowsz* również z *kauszas* warzecha; pruskie *karwis* karw ma wraz z karwem dowodzić „schwundstufiger Ablaut“ (co jest błędnym; gdybyśmy mieli np. ruskie *korw* albo *krw* na Bałkanie czy u Czechow! — nasze *karw* jest masc. do prapolskiego *karwa* = *krowa* a pruskie jest pożyczką). Wobec tego warto zaznaczyć stanowczo, że niema żadnych pożyczek litewskich, ani w polskim, ani w ruskim, co by były nieco dawne lub ogólne; są tylko „charakterystyczne“, jak zmyśleni zupełnie *wajdeloci* i *krywe*; są fałszywie pojęte jak *źnicz*, co urosł z nieporozumienia i błędnego odczytania u Długosza; są wreszcie lokalne jak *kumpie* (*kompie*, *kąpie*, w Statucie litewskim), *kulsze* (pożne bardzo), *skilędź* (w XVII w. nazwa potrawy litewskiej np. u Białorusina Piekarskiego), a może nawet i *pakuly*, ale oto i wszystkie; nieco więcej jest ich w białoruskim i w języku dawnych aktów. Pod część nie wspomniał B., że zamiast uczestnika mamy *uczestnika* (*uczestnictwo*) a dodał fałszywie *uczęstwoać*, co od *czci*, nie od *części* poszło i t. d., i t. d.

Omówiwszy luki w materyale i myłki faktyczne, wpływające z nieuwzględniania albo z nieznanomości historyi wyrazów, za co B. najczęściej wcale nie odpowiada, przechodzimy do drugiego walnego pytania, jak objaśnia B. ten zebrany przez innych materiał? t. j. do jego własnych kombinacyj etymologicznych. Popelnia w nich, jak wszyscy dzisiejsi lingwiści stały błąd, bo nie tłumaczy słów słowiańskich z słowiańszczyzny, lecz szuka źródeł w sanskrycie, greczyźnie i t. d. i płodzi etymologie niemożliwe. Błąd ten, powtarzam, popelniają dziś w zawody wszyscy lingwiści z tym wynikiem, że z ich objaśnień największa część mylna już z góry wartości żadnej niema, bywa marnowaniem czasu i pracy.

Należyż rozróżniać. Słowa jak *ogień*, *nos*, *córka*, *brat* i t. p., toć nie są słowiańskie i próżnobyśmy je z słowiańskich tłumaczyli; są to słowa aryjskie, tylko w szacie słowiańskiej. Tę pierwotną, spólną własność, nie poddającą się żadnej analizie słowiańskiej, powiększyli jednak Słowianie w ciągu czterech tysięcy lat życia od-

rębnego bardzo znacznie, bo nietylko urabiali nowe słowa z tych dawniejszych i nietylko pożyczali nowe słowa u Germanów lub Turkotatarów, lecz tworzyli sami nawet nowe słowa, chociaż przeczą temu lingwiści, np. Meillet, stanowczo. Pierwszą więc dla etymologa-slawisty zasadą musi być, szukać klucza zagadki w słowiańszczyźnie samej; dopiero, gdy ta zawodzi, rozbijać się po obczyźnie. Dzisiejsi lingwiści (dawniejsi o słowiańszczyznę mało dbali), postępują wręcz przeciwnie, więc mając przed sobą np. nazwę *jaszczurki* ani zapytają, czy nie można by jej z materiału słowiańskiego wywieść; B. prawi z góry: „vielleicht zu gr. *ασκαρῖζω* springe, *σκαρῖω* springe“ (jakby to jaszczurka skoczkiem była!), i rozmyśla głęboko nad pochodzeniem tego a- czy ja- i wspomina i o jeszcze innej, równie trafnej etymologii, z gr. *ἔσχαρος*, ryba jakaś (jakby to jaszczurka pływała albo płetwy miała). Ja przeciwnie uważam te wszystkie greckie i sanskryckie wywody za chybione; mnie wystarcza, że jak *jaźwiec* nazwany jest od *jazw* t. j. jam (niby jamnik), tak samo *jaszczurkę*, dla której cechą najbardziej charakterystyczną jest zwinna do szczelin ucieczka, nazwano od *jasku* szczeliny (por. *jaskinia*). Całkiem inne pytanie, czy ta moja etymologia istotnie trafna; tylko wobec dziwolągów greckoindyjskich zaspokaja mnie na razie, bo i przyrostek (*er*) nie rzadki bynajmniej i znaczenie się nie sprzeciwia (wywody Iljińskiego w *Archiv f. slav. Philologie* 32 są jak zawsze całkiem fantastyczne i polemizować z nimi nie warto).

Nadmierne to szukanie obcych bogów mści się bardzo dotkliwie. Popełnia B. stale następujący błąd. Mamy te same widocznie słowa, chociaż nieco odrębnego znaczenia: zamiast je godzić, odnosi je B. do dwu lub trzech zupełnie odrębnych „pierwiastków“. Oto *jądro*; znaczy raz żagiel velum, szczególnie u Słowian południowych, ale i w staroruskim, np. *pobieliti morje ot jadrił, jadriło korabla, jadro korabelnoje* i t. d.; dalej, sieć, szczególnie u nas, nietylko w Kaszubczyźnie, np. u Derdowskiego: *to my w Pucku tu (sieci) jadrami po naszymu zwiemy*, ogólnie w starej polszczyźnie, np. sieć *najedrżona* w r. 1417, *jedrzeniec* i in.; nakoniec znaczy *jądro* łono (zanadrze), np. *ot jadr maternich* (częste), *ni jadry zemnymi sebe skryw ni morskimi glubinami* i t. d. Nikomu się dotąd ile wiem ani śniło, rozrywać tego słowa, gdyż znaczenia dadzą się pogodzić; *jądro* oznaczało wszystko wydęte, czy to piersi, sakwy, miechy nawet, więc i sieć albo żagiel, por. w dawnych zaby-

tkach: *imienije w jadra niszczych wloziti*, albo: *nizwiesite jadri-ny* t. j. skory dla zbierania deszczówki i t. d. Coż znachodzimy u B.? Oto poświęca str. 270 i 271 jakiemuś *édro* „lono“ i rozprawia szeroko o dwu tegoż wywodach, *oid-ro* 'nabrzmienie' (niem *Eiter*, gr. οἰδῶν nabrzmiwam i t. d.), albo od jakiegoś aryjskiego *ēdro* z *ētro*, gr. ἔτρον brzuch, iryjskie *in-athar* wnętrzości, niem *Ader* i t. d.; dalsze kombinacye pomijam. Tu ani słowkiem nie wspomina B. o istnieniu innego słowiańskiego *jadro*. Dopiero na str. 442 i 443 wymienia st. *jadro* 'żagiel' i wywodzi je od pierwiastka *ja-*jechać, z przyrostkiem *dro*, porównując łac. *velum* niby od *vehere*. Pomijam, że np. W al d e takiemu wywodowi łac. *velum* stanowczo przeczy, ale niema przedewszystkim żadnego słowiańskiego przyrostka -*dro*, więc wywod jest eo ipso niemożliwy; co zaś dla mnie najciekawsze, i tutaj nie wspomina B. ani słowkiem o istnieniu innego *jadro*! I tak ciągle. Że *jałowiec* od *jałowiy* nazwany, nikt o tym nigdy nie wątpił; B. zaś omawia *jałowiec* pod jakimś ёловѣць na str. 272 i narzuca mu „Urverwandschaft“ z ormiańską nazwą cedru, *elevin*; *jałowiy* zaś omawia na str. 443 i 444 pod *jałw* i tu dopiero wspomina, że możnaby *jałowiec* do tego *jałw* odnosić. Jest słow. *jętro* wątroba, u nas zachowane w nazwie kielbas, *jątrznic*, gr. ἔντερα wnętrzości, ind. *antrám*; naszego *jątrzyć* od tego odebrać aniby mi na myśl nie przyszło (por. *żółdkować* się, chociaż to tylko łac. *stomachari* tłumaczy), B. zaś łączy je z lit. *aitrus* gorzki, przypuszczając w słow. nazalizacyę w pierwiastku! *Główni* (pochodni) i *głowni* (mieczowej) nie umieścił B. pod *głową*, dokąd naturalnie należy, lecz *głownię* — pochodnię zestawia z ind. *jurvati* pali, niem. *Kohle*, a *głownię* mieczową wywodzi z *glomni* od *goły*! Zato *goleń*, naturalnie od *gołej* kości (w przeciwstawieniu do *łytki*) nazwaną, zestawia z gr. γροῦς skrzywiony, γροῦν członek i t. d.! *Gęba* ma być lit. *gembe* gwoźdź (!!), *gąbka* zuś lit. *gumbas* guz, a może i niem. *Schwamm*. Że nasze dawne *zgłoba* złość, jest tylko *złobą* (z wsuniętym *g*), nikt dotąd nie wątpił; B. odnosi je do *głoby*! Rozróżnia trojakie *galić*: jedno wołać (*galuszyć*; tu należy nasze *halasować*, co z czeskiego, białoruskiego ani z osetskigo nie poszło, lecz jest rodzimym terminem polskim), ma być pokrewne niem. *gall* (Nachtigall i t. d.); drugie, *galić* komu, sprzyjać, służyć (służyć w grze w piłkę, jako *gala*, tako *bija*; por. *nagalec* minister z r. 1429), to ma pochodzić od *galy*, *galki*, co już ze względu na chronologię t. j. na późność pożyczki niemieckiej u nas, zgory jest niemożliwe;

galić 'odsłaniać' wreszcie niby 'golić'. *Księgi* (*kniga* u B. fałszywe, bo to słowo było niegdyś plurale tantum!), woli B. objaśnić z fantastycznej całkiem pożyczki asyryjsko-ormiańsko-tureckiej (!!), niż uznać jedyny trafny wywód słowiański (od *kn-* ucinać, *knowie*). Pod *dorg* — zapisał B. aż sześć rozmaitych tematów, bo 1. nasze *droga* (i *drożyć*, zamiast czego od XVIII w. *drażyć* „mit unklarem Nasalvocal“, chociaż to nie „unklarer“ a tylko „wtorny“); 2. ruskie *sudoroga* kurcz; 3. staror. *padoroga* zamieć; 4. czeskie *draha* moc; 5. nasze *drogi*; 6. cerkiewne *podrag* kraj szaty: z tych wszystkich odnosi każde niemal do innego źródłosłowu! Bo *dorg* 1. ma pochodzić od *dbrg* — dziergać albo od „indogerm. bazy *dheragh* tragen“, *dorg* 2. od *dbrg*, *dorg* 3. od lit. *darga* niepogoda, *dorg* 4. od *dzierzeć*, *dorg* 5. może od „pierwiastku *der* godzić“, wreszcie *dorg* 6. do germ. *targa* tarcza, i 'dzierzeć' należy.

Kto pierwiastkom i „bazom“ (wymyślonym bardzo niefortunnie i niepotrzebnie formułkom) zbyt nie dowierza, powie sobie, że słowiańskie *dziergać* wystarczy niemal samo na to wszystko; znaczenie jego i tak bardzo szerokie, por. nasze *przedzierznąć się w co* (przeoblec), ruskie *podergivat'* pokrywać it.d. Otoż *podrag* kraj szaty 6. i *nadragi* spodnie (o nich B. milczy zupełnie; nasze *nadragi* wzięliśmy z madiarskiego w w. XVI, równocześnie z *szalawarami*, dziś *szarawary* z ruskiego, ale w rachunkach dworskich Zygmunta Augusta czytamy „a labore *ssalawarow*“ r. 1546, „*tibia lia ssalwary Regiae Maiestati*“ str. 204 i 232 w wydaniu A. Chmiele; z madi. *ssalwary*), pochodzą od dzierzganania, a tu należy i *droga* 1, bo wyrazy na 'fimbria' (kraj szaty, Saum, *podragi*) i drogę (ścieżkę, gościniec) stale się spadają, por. *taśma* u szaty i *taśma* — szlak, droga (u nas jeszcze w XVIII w., *wziąć taśmę za kim* it.p.), *szlak* u szaty i *szlak* choćby tatarski¹⁾ i pod. A więc

¹⁾ O słowie tym zapożyczonym z niemieckiego nie jasne krążą wyobrażenia; Linde (za nim Miklosich) wywodzą je z dolnoniemieckiego *sleke* it.d. Rzecz ma się w istocie tak. W nowszej niemczyźnie *Schlag* drogi wcale nie oznacza, zato w średniowiecznej *Schlag*, a przedewszystkiem jego femininum *Schlage* (skrótcone w *Schla*), stale drogę oznaczały i stąd poszedł polski *szlak*, *ślak*; *śląki zastąpiono* czytamy w Historii Paprockiego z r. 1575 i i.; wedle wymowy niemieckiej średniej (mitteldentsch) brzmiało to *szlach*, stąd więc i polski *szlach*, istniejący do dziś w rosyjskim *szlach* (шляхъ). I w niemieckim oznacza *Schlag* krajkę np. u posta-

dorg 1. i 6. są identyczne i należą do *dziergać*; toż samo *dorg* 2. kureze i *dorg* 5; o *dorg* 4. niewiem napewne co sądzić, bo czesko-polskie *dragny* wielki, znaczny, może być tylko prostą odmianką do *dorg* 5. drogi! Nie wymienił zaś B. wcale nie tylko *nadrag* spodni (i w dawniejszej polszczyźnie, dokąd z węgierskiego jak tyle innych nazw ubioru przyszły), ale i bardzo ciekawego ruskiego *podrażat* „naśladować“, od cerkiewnego *podrag* „podobieństwo“, np. częste-go w zborniku w. ks. Świętosława z r. 1073, *sij grad podrag jest nebesnago grada, tworit bo czelowiek po podragu stworiwuszago boga* it. p. (por. *wzraz* i *obraz* dla kształtu i podobieństwa, u nas *wzdrasz*, załabskie *wazdrasz* ‘melodia’).

Rozrywanie słów nierozdzielnych jest więc stałą u B. zasadą, np. jest czeskie *dražiti* ruskie *razdražit* drażnić, to ma być indyjskie *drāghate* męczy, staroang. *dreccan*; że nasze drażnić, z czego *drażnić* poszło, z powyższym utożsamić należy, nie może podlegać wątpliwości (por. nasze *drażnięta* piersi, częste u poetów XVII w., u Morsztynow i i., czeskie *draždiata* to samo), ale B. wywodzi je od jakiejś pierwotnej *drasni* (*drasati* drapać, nasze *zadrasnąć*), co przeszła w *drazn* (wedle nb. całkiem fantastycznego prawa głosowego!) a to *drazniti* nabrało się nowego \acute{z} przez skrzyżowanie się z owym *dražati*! Tu należy wstawić i nasze *wzdragać się*, czeskie *zdráhati* (jeżeli oba nie są poprostu częstotliwymi do *drożyć się*!), co znowu wedle B. ma być pokrewne z niem. *träge*! Ale to już ogółem słabostka naszych lingwistów; nawet takie słowo jak *kolano* rozrywają Fortunatow i i. na dwa odrębne całkiem, kolano u nogi (lit. *kelys* tożsamo) i pokolenie!! (z *czeladzią* to zestawiając i gr. τέλος!)

Nawet i w obrębie jednego i tego samego narzecza rozrywa B. słowa, a raczej odmianki narzeczowe, bez względu na to, że dla samego znaczenia takie dowolne rozrywanie jest absolutnie, z gory już, całkiem niemożliwym. Np. jest *jodla* i *jedla*, w XV w. i *jedn*

wu sukna, skrawek. Odrębnie zapożyczyliśmy i *szlak* (*ślak*), np. o udarze, i *szlagę* dla wbijania czegoś (od XVII wieku). Nie jedyny to przykład, że pożyczka zachowała znaczenie, utracone w dzisiejszej niemiecczyźnie. Sami urobiliśmy *szlakować*, *poszlaki*, *nieposzlakowany*, o czym w niemieckim pierwózworze ani śladu niema. Pomijam inny całkiem *szlak* t. j. żużel (Schlacke). Lud ruski *szlach* od *szlaty na* na ‘wałęsać’ wywodzi.

(stąd *jedlec* *ilmus*), por. ruskie *jel*. Narzeczowo pojawia się *gl*, *gł*, zamiast *dl*, *dt*; obok prawidłowej odmiany głosowej istnieje bowiem i nieprawidłowa, dowolna zupełnie, sporadyczna t. z. że wymawiają albo tak, albo inaczej, w tych samych zresztą warunkach, czasach i t. d. Taką dowolną czyli sporadyczną jest właśnie odmiana *dl* na *gl*, np. *aby nie przysmargło* i *przysmargnęło* w drukach XVI w. zamiast *przysmardło* (*przyśmiardło*); *ostygły* (jest i w ruskim) zamiast *ostydły* i t. d.; *mgły*, *mgleć* i t. d. zamiast *mdły*, już w XV w.; *możlić się* zamiast *modlić*; o toż tak samo mówią i *jegla*, *jeglina*, *jeglija*, zamiast *jedla*, *jedlina*; *jeglijowego drzewa* czytamy już w r. 1616; trafem Litwa i Łotwa również tu *gl* wymawia, *egle* wobec pruskiego *edle*. Niezważając na to wstawił B. narzeczowe *jiglija* i t. d. (jodła) pod -- igłę! (str. 423); ale nie koniec na tym; z *jiglija* powstało przez upodobnienie w narzeczach i *gleglija*, *gleglina* las jodłowy (cytacie p. u Karłowicza II, 269), a tę *gleglinę* „Nadelwald“ wstawił B., aż się oczom wierzyć nie chce, pod—głogiem!! (str. 306).

Jest w polskolitewskich narzeczach *hrydnia* izba czarna, gdzie zboże suszą, lit. *grynicza* to samo; naturalnie jest to dawna, staroruska *gridnia* i *gridnica* izba dla gridi t. j. orszaku, drużyny książęcej, ponieważ nie tylko historia nazw monet, lecz i historia nazw mieszkalnych wykazuje stałe opuszczanie się znaczenia na coraz niższą stopę—ale B. wstawia *hrydnią* pod —grzędą! (str. 349 u gory). Że nasze *gaworzyć* zastąpiło dawniejsze *goworzyć* (por. nazwisko *Goworek*, a z tym por. nazwę *Negwar*, posła w. ks. Romana z r. 1200), nie ulega wątpliwości, tym bardziej, że w polszczyźnie nieraz *gaw*—zamiast *gow*—napotykamy, np. *gawieździna* „mięso wołowe“ zamiast *gowieździny*, co bynajmniej „wohl aus dem Russ.“ (B. 338) nie poszło, gdyż podobna pożyczka ludowa jest niemożliwa; B. natomiast zestawia *gaworzyć* z małoruską nazwą wrony, *hawy*, co sama znowu tylko *kawę* zastąpiła, a z nią również i naszą *gawędę*, i każe tym *gaw*- być w prastarej wymianie głosowej z *gow*!!

Bywa jednak, choć bardzo rzadko i odwrotnie, to znaczy, że łączy B. słowa, których łączyć nie można. Np. nasze *komiega*, i ze wtorną nazalizacją, *komiega*, ruskie *komiaga*, rodzaj łodzi, ma pochodzić z holandskiego *kommecken* naczynie. Ależ to istnieje u nas jako *kum*, *kumka* koryto, więc niemoże równocześnie i *komiega* się odzywać; gdzież prawdopodobieństwo choćby najmniejsze, żeby

niem. *-eken* u nas w *-iega* (zamiast *-ka*) się kiedykolwiek przedzierzgnęło? i czyż kiedykolwiek Holendrzy *kommeken* na wodę puszczała? Wolę więc przypuszczać (skoro wywod orientalny u Karłowicza również pozorny tylko), że to słowiańskie urobienie (częstym przyrostkiem *-jaga*) od *komu* (bryły, *komiegi* wydrążano z jednego drzewa) i że polska *komiega* z Rusi przysła, z kąd np. *ma-my* i *dubasy*: nie bowiem nie wskazywa drogi odwrotnej, t. j. że-by od nas ta nazwa na Rus się dostała; co do słoworodu por. ruskie *korjaga* (od korzeń) it. p. *Krępować* odnosi B. (str. 607) do *krępy* Hutkrämpe, niem. *Krampe* i *krämpeln* (czeskie *krampl*, *kramplovati*), ależ *krępować* z *krępa* u kapelusza niema nic spólnego, wzięte jest z *maształni*, gdzie koni do *kreptuchow* *krępowano* (wiązano) i jeszcze przez cały XVI w. pisze się stale bez *ę*, *krępować*, nigdy *krępować*.

Z owym całkiem niesłowiańskim rozrywaniem słów, najściślej z sobą połączonych, godzi się inny, równie niesłowiański tryb wykładu. Wiemy, jak stosunkowo ubogi jest dział złożzeń w językach słowiańskich, jak Słowianie unikają niemal z zasady złożenia, zasobni w opisywania z przymiotnikiem (*kolej żelazna*) lub w rzeczowniki pochodne (*parowiec* = *Dampfschiff*); rzeczowniki złożone tworzą się głównie pod wpływem obcym, greckim w cerkiewszczyźnie, niemieckim w czesczyźnie, *knihtiskárna* = *księgarnia*, *knihpodavač* = *księgarz* it. d. Próby więc tłumaczenia niejasnych słów słowiańskich za pomocą złożzeń zgory budzą wątpliwość i istotnie, ani jedna z tych prób licznych, jakie P o g o d i n, a za nim B. przedkładają, nie utrzyma się wobec krytyki. Języki słowiańskie znają tylko pochodne *jagoda*; pierwotnego *jaga*, litewsk. *uoga* nie znają; twierdzić więc, że w *winjaga* (winogrono południowych narzeczy), utrzymało się pierwotne *jaga*, że *winjaga* równa się więc łotewsk. *vinuga* (B. str. 25) znaczy grzeszyć przeciw zasadom elementarnym; *winjaga* (nie *winojaga*!) jest najzwyczajszym pochodnym, urobionym za pomocą częstego przyrostku *-jaga*.

Pomijam zupełnie fantazyje P o g o d i n a, powtarzane przez B., np. nasza *dziegna* „wahrscheinlich ein Compositum und in *dēt—gna* zu zerlegen“ t. j. niby *dēt*—zab i *gna* od gnić! Takich słów Słowianie nie znali, więc i składać ich nie mogli; w *dziegna* nosówka jest wtórna (jak w *ściegno* z *ściegna*) i rzeczywiście napotykam jeszcze pierwotne *dziegna* w drukach XVI w., obok *dziegna*, a to jest cerkiewne *dbgna* blizna. Lecz i B. sam grzeszy podobnie,

np. *czeluść* ma być wedle niego złożeniem z *czele* i *ust*, przyczem *czele* miałyby albo kość (Mundknochen) albo otwór (Mundspalte) oznaczać: a przyczyna takich widocznych błędów? że niemasz przyrostku *-ustb* t. z. że nie zapisali takiego przyrostku ani Miklosich ani Vondrák po gramatykach, tak jakby to czegokolwiek dowodziło. A podobnymi argumentami lingwiści stale wojują; przecież na tej samej podstawie orzekł Brugman, że nasza *jazda*, której nikt nigdy od *jadę* nie odrywał, nie z *jadę* niema spółnego, lecz jest jakimś fantastycznym *ased-*, *āzd-*; 'wybieraniem się do chodu' i o tym to isticie potwornym wywodzie twierdzi B. str. 451: diese scharfsinnige Deutung ist mit triftigen Gründen kaum zu widerlegen, chociaż sam się na nią nie godzi i proponuje powstanie *jazdy* z krzyżowania się jakichś niemożliwych *jad-ti* i *jasati*!! Wszystko daremne, bo choć Miklosich i Vondrák o przyrostkach *-zda* i *-ustb* nic nie wiedzą, istnieją oba przyrostki, por. *u-zda* od *u-ć* (obuć, lit. *au-klas* to samo niemal znaczy), i *ja-zda* pochodzi naturalnie od *ja-dę* (u nas dawniej *jać*, *przyjał* = przyjechał, *wyjano* = wyjechano) a *czeluść* od *czoła*, skoro kość czeluściowa jest tylko przedłużeniem kości czołowej.

I tak ciągle; *isty*, *istny*, *istota* stoją naturalnie w związku z *jest*, por. czeskie *jestojska* istota, bo nie jedyny to przykład, że *je* i *i-* w nagłosie się zmieniają, por. staroruskie *jestesa* obok *iste sa* 'nerki', czeskie i łużyckie *jestěje* obok słowiańskiego *istěje* pieczyśko i i. Wedle B. (str. 435) ma to być przeciwnie złożeniem z przyimku *iz* i *sto-* od pierwiastka *stā-* stać, niby łac. *ex-sistere*, *ex-stare*. Jest nazwa roślinna, czeskie *havez* (nasze *hawias*): B. przypuszcza pierwotne *gavez* i upatruje w nim „indogerm. *gounghus*“ t. j. *gov* (gowędo, bydło) i *język* niby *βουγλωσσον*, język wołowy, co naturalnie z góry niemożliwe (język „indogermański“ podobnych drobiazgów nie obzywał jeszcze odrębnie); będzie to sobie pochodnym od słow. *gaw-* (jak *lubez-* od *lub-*) w oznaczaniu wszelkiego wstrętnege. Nasze *baczyć* ma być złożeniem, niby *ob-oczyć* (*ob-aczyć*), fałszywie rozłożonym czy pojętym (*o-baczyć* i wedle tego nowe złożenia, a w końcu i nowe simplex *baczyć*!!). Równie niefortunne są inne podobne pomysły jego, *dźwigać* ma być złożeniem przyrostku *d* (łac. *ad*) i *vigati* ruszać, chociaż jedno jak drugie Słowianom zupełnie obce; ruskie *zabota* troska miało powstać z *za bota* (od *botat* poruszać), chociaż *ota* jest widocznie

przyrostkiem i Preobrażenskiej trafnie słowo objaśnia. Prastary, zagadkowy zupełnie, może jakiś pogański jeszcze termin dla Bożego Narodzenia, *koroczun* i *kraczun*, wywodzi B. za Fasmere-m z rumuńskiego *craciun* tożsamo (co znowu z łac. *calatio* obwieszczanie świąt, pojsć miało), gdy stosunek może być tylko odwrotny; Rumuni od Słowian przecież przejmowali całą terminologię cerkiewną. Gdyby *kračun* był Rumunem, jakim cudem dostałby się do latopisu Wielkiego Nowogrodu już w XII wieku? Ruską *kopiejkę* wywodziłby B. z jakiejś wątpliwej turecczyzny czy mongol-szczyzny, chociaż wyraźne świadectwo społeczne twierdzi, że to za Iwana Wasilewicza bito na deągach wielkiego księcia z kopjem w ręce (zamiast dawniejszego miecza) „i ottole prozwasza deŋgi kopejnyja“. To znowu upatrywa trudności, gdzie żadnych niema, np. o *korzyści* prawi: „dunkel; bei der Anknüpfung an *koriti* (*korzyć*) bleibt sowohl die semasiologische wie die formantische Seite unerklärt“, ależ *korzyść* należy rozumieć jak *łupież*; odzieranie kory (skory) jak i obłupianie (łupy) przeniesiono na zdobywcę; *korzyść* (albo i *koryść*), urobiono zaś taksamo jak np. *kopyść* (albo i *kopiść*). Również niewidzę, dlaczego *korzec* nie mógł być dorobionym do *kory* np. wedle *garniec*, *kociec* it. p. nawet bez pośrednictwa pierwotnego jakiegos *kor*; dlaczego *korowaj* nie mógł być urobionym od *krowy* (napodobnienie z ciasta, przecież i *kołacz* nazwano od kształtu) it. d. Nasz *korczak* (od *korzec*) jest polskim, nie ruskim.

Wobec takiej skrupulatności (oddziela B. np. *kłaść* ‘wałaszyc’ od zwykłego *kłaść*, chociaż por. nasze *konował* od *walić*, *powalić* konia), uderza tym bardziej, że i u B., całkiem jak za dobrych dawnych czasów, rozstrzyga nieraz przypadkowe podobieństwo brzmienia i znaczenia; że i jego wywody opierają się nieraz na samym nieporozumieniu czy przypadku. Jak niem. *haben* a łac. *habere*, jak niem. *Milch* a słow. *mleko*, jak niem. *Auge* a greckie *αυγη*, jak angielskie *cover* a ruskie *kover*, mimo wszelkiego łądzącego podobieństwa nie z sobą spólnego nie mają, tak powinien etymolog i w innych razach wystrzegać się zbyt pośpiesznego kojarzenia słów. Wymieniliśmy wyżej *komieję* i *kommeken*, ale podobnych przykładów jest więcej, np. *knysz* rodzaj kołacza, nie może pochodzić z niem. *knitsch* zgniecenie, mimo pozornego podobieństwa, ponieważ to słowo przyjęli Polacy (nieliczni!) od Małej Rusi w XVII w., jak się o tym z czerwonoruskich sielanek Zi-

morowicza i z Waława Potockiego przekonać można, a na Małą Ruś *knitsch* powędrować nie mogło: jest to rodzime słowo (od *kn* - ucinąć) i również z gr. *κνισσα*, jak tego chce Fasmer, nie ma spólnego. I podobnych z gruntu mylnych wywodów jest u B. setkami; nie on je spłodził, powtarza je za innymi i dodaje chyba stereotypowe „*unsicher*“, zamiast „*unmöglich*“.

Naturalnie, dokładność wymaga przytaczania tych błędów etymologicznych, ale należy je od prawdziwych wywodów odróżniać, przecież słownik etymologiczny niema być zbiorem wszelkich domysłów; znawca na pierwszy rzut oka je odrzuci, ale korzystają z słownika i nieznawcy, a dla nich te błędy od prawdy rozgrodzić należy. Nie znamy np. etymologii *konia*, może więc B. wszelkie pomysły tu przytaczać, ale znamy etymologię *kroci* z całą pewnością, więc fałszywe innych wywody należy ściśle odróżnić od jedyne go prawdziwego, a nie pisać o nich „*Anders, aber weit weniger überzeugend*“, bo to nieznawcę omylić może; było poprostu napisać: *falsch*. Właśnie słownik powinien uwydatnić różnicę między wykładem poprawnym, a potwornymi domysłami, na które się zawsze amatorowie nowizny sadzą. Nikt o tym nie wątpił, z kąd ręka poszła, aż znalazł się lingwista, co oparty o wątpliwe bardzo prawo głosowe, brak nagłosowego *w* w niej odkrył i jedynie trafny wywód fałszywym zastąpił, a od podobnych pomysłów roją się wszelkie nowsze publikacje. Tak wywodzą nam różne terminy słowiańskie z celtyckiego, a nazwy bydła z turkotatarskich języków (nawet nazwę *kozy*) a choćby z bałtyckich (gdzie stosunek mogłby być tylko odwrotny); dostał się nawet naszej *kobiecie*, którą wbrew wyraźnemu świadectwu Bielskiego z wymyślonego dowolnie, nigdy nie istniejącego „północnotureckiego *kabit*“ (od miasta Kafy) „wywiedli“, ale wyliczanie tu nie pomoże, bo na każdej niemal stronie znajdujemy nieraz po kilka takich dziwołagów; jest to niepotrzebny balast, jaki wytrawny etymolog odrzucać winien, np. wywód *kolacza* z greckiego, *kielbasy* z hebrajskiego i setki innych. Nie inaczej pojmują takie wywody, jak np. *kolodjaż* z nieistniejącego, wymyślonego dopiero w tym celu germańskiego *kaldings*; Miklosich był tego mylnego przekonania, że każde słowiańskie słowo na *-ędz* (jak *mosiądz*, *ksiądz* it.p.), musi być germańskiego początku (*Messing*, *Kuning* it.p.), czemu przeczą stanowczo choćby słowa jak *wrzeciądz*, *ciemiega* it.p; wywodzę *kolodjaż* od *klody* wydrążonej, z jakiej do dziś bydło poja. Ogó-

łem tych pożyczek z germańskiego i u B. stanowezo za wiele, chociaż odrzuca on przeważnie niekrytyczne domysły Uhlenbecka i Hirta.

Kilka przykładów na to. Nasz *pokost* (niemają żadnego *kost* w tym znaczeniu), *kościć*, pochodzi widocznie od kości, nadawanoż przecież połysk kości np. drzewu. B. przeciwnie wywodzi je za Karłowiczem z niem. *koste* 'Puschel', chociaż ani my o takim *kost* słyszeli ani u Niemców jakieś *kosten* dla smarowania i. t. p. wcale nie istnieje. Cerkiewne *chłak* 'bezzenny' ma być „am ehesten entleht“ z got. *halks* 'proźny', ależ obok istniejące *chlast* 'bezzenny' (ruskie *chotostoj*) dowodzi, że o tym i mowy niema: oba słowa należą widocznie razem, a do nich dołącza się i *chłop* (*cholop*), którego skróceniem jest nasze i zachodniosłowiańskie *pa-chol* (*pa* w tym samym zmniejszającym znaczeniu jak *pagor-ek*, *padol*, *parow*, *pasierb*, *pałak* i pod.). Powtarza B. niemożliwe wywody np. *koczergi* albo *kociuby* z niem. *Kothschabe* i *Kothschaufel*, jakbyto haki piecowe i t. p. błotu służyły; powtarza wszelkie wymysły o zapożyczeniu naszych *chędogi*, *chlew*, *gorazd* (dobry), *goneznąti*, *gobino*, *glupi*, *glum*, *gomon* i t. d. i t. d., co z niemieckimi tylko przypadkiem się zbliżyły, jak *mleko* i *Milch*, *czędo* i *Kind* (tu sam B. niezawisłość obu słów stwierdził) i t. p.

Ogółem chwyta się B. zbyt nieoględnie czy pospiesznie wszelkich najnowszych pomysłów, z góry nieprawdopodobnych. I tak np. ustanowił dla *pana* hasło *gřpanъ* niby z powodu staroczeskiego *hpana* i *hpani*, w istocie idąc za arcyniefortunnym pomysłem Hujera, co do *żupana* domyślił się jakiegoś pierwotnego „Ablautu“ pod postacią *gřpanъ*, ależ należało to wszystko omówić pod hasłami *pan* i *żupan*, a nie tworzyć podobnego niemożliwego dziwola; dodam, że nie zanotował wcale rosyjskich pożyczek, nawet *pania*, jak i lit. *ponia*, *panele*, ani takich pochodnych jak np. *pańszczyzna*! Podobnie pokwapił się najniepotrzebniej przy wywodzie *bzu*, co z *bukiem* za innymi zestawiał najmylniej (z powodu kurdyjskiego *buz* wiąz, co całą mylną kombinację wywołał); równie fatalnie wypada pomysł, słowiańskie formy o różnobarwnej wokalizacji do rozmaitych stopni pierwotnej wokalizacji odnosić. I pod tym względem ciągle B. grzeszy; uważa stale za odwieczny „Ablaut“ (prasłowiański jeszcze!), co nie jest niczym innym niż późną, dialektyczną chwiejnością zabarwienia wokalicznego, niby w ro-

dzaju naszego *komara* obok dawniejszego *komora* (Komorowski) Jakbyto w językach słowiańskich podobnych sprzeczności, podobnego wahania się, między *i—y*, *o—e*, *o—e* wcale nie było! W istocie są na to liczne i pewne przykłady.

Zamało uwzględnia B. stosunki głosowe słowiańskie, a rozwiązałby nimi z łatwością niejedną zagadkę etymologiczną; i tak absolutnie nie wie, co począć z *ja-je-* w nagłosie słowiańskim i nie umie dlatego wytłumaczyć nawet słowiańskiego *ja* (*jaz*, *az*), narzuca mu niemożliwe zgory ściągnięcie ze spółki *a* i z pierwotnego nibyto *ez*!! Na innym miejscu wyłożę te rzeczy i pokażę, że wszelkie pomysły Brugma nna i innych są absolutnie fałszywe i całkiem niepotrzebne. Tworzy formy pierwotne, bez żadnej racji, np. owe fatalne *grpan*; nie baczy na to, że w słowiańszczyźnie *s* łatwo odpada (w nagłosie), i wikła się w ciągłe sprzeczności, np. daje hasło „*ikra* Eisscholle“, nasze i czeskie *kra*, ależ hasło powinno brzmieć *skra*, jak brzmi w cerkiewszczyźnie istotnie, z czego nasza *kra*, a w ruskim *i* przystąpiło; *krelja* odsyła pod *skrelja*, ale *kridło* nie odsyła pod *skridło*, jakby powinien (por. nasze *skrzydło*), a przecież *skrzydło* i *skrzele* są taksamo identyczne, jak *kridło* i *kreło* i *krelje* (u Bułgarów i Serbów *krilo* znaczy i skrzydło i skrzele) i wszystkie w równej mierze pochodzą od zachowanego w litewskim *skriėti* ‘toczyć koło’ (por. lit. *skrielas* albo *skrelas* ‘koniec skrzydła’). Do jakich ciekawych uwag tu się pole nastęrcza, oto jeden przykład. Po naszych dawnych glosariuszach mamy *krzynow* dla misy, kotła i t.p., a od tego pochodzi *krzynica* źródło, pierwotnie cysterny rodzaj. Wymyślili, jakoby to były dwa różne słowa (zwykłym trybem rozrywania tego, co nierozzerwalne, p. w.), i *kryniceę* wywiedli jako pożyczkę z gr. *κρηνη*, Fasmernawet i *krzynow* (o naszym naturalnie nie wspomina, ignorując niemal stale polszczyznę), i ruską *krinkeę* z *κρηνη* źródła, wywiodł, przypuszczając taki wywód znaczeniowy: źródło, jama, studnia, naczynie, miara. Słusznie odrzucił B. pożyczkę grecką i zjednoczył *krzynow* z *krzynicą* (*krynicaę*, bo w polszczyźnie *re* i *rze*, *ry* i *rzy* nieraz się wymieniają, jak i w ruskim, por. np. *kryto* zam. *krilo*, *krynka* zam. *krinka* i t.d.; u nas: *ochrzypl* i *ochrypl*, *brzechać* i *brechać*, *rzygać* zam. *rygać* it.d.). Należało jednak w hasle pierwotnym wystawić nie *krina*, lecz *skrina*, a to nie dla łac. *scrinium* ani dla naszego narzeczowego *skrzynow*, lecz dla innego bardzo ciekawego słowa. Przytacza mianowicie B. *krina* i serbskie (chor-

wackie, słowiańskie) *krinka* 'maska', nie powołał zaś identycznego cerkiewnego *skrēnja* 'blazeństwo' z pochodnymi, które tu należy (błaznowano tylko w maskach) a nie jest bynajmniej pożyczonym z staroniem. *scern* 'zart'.

W własnych wywodach etymologicznych B., szczęście mu nie sprzyja (boć etymologia bywa i loteryą) a są między jego wywodami i takie, że nie należało nimi oszpecać dzieła. Np. pomysł, jakoby *bociana* może gwara dziecięca z *Wojciecha* przekręciła (boć flisacy *bociana* ks. Wojtkiem nazywają)! Albo żeby *kapać* nazwano od *kępy* (np. brody), jakoby się nią (podczas kąpania) chłostano! przecież kąpiel, wobec bani lub łaźni, gdzie się myto, chłostano itd., oznacza zawsze kąpiel w rzece lub stawie (dlatego Kupało wodę do kąpania oświęcał), gdzie o żadnym chłostaniu i mowy nie ma. Nie powtarzam fatalnych domysłów złożeniowych, np. *gawez* i pod., albo takich jak pod *grędać*, zob. w. *Kąkol* ma być dzwonkiem, lit. *kankatas*, ależ dzwonki, to rzecz o wiele późniejsza niż *kąkol* (prasłowiańska nazwa) i podobnego zdwojenia Słowianie nie uprawiają (powtarzając, stale niemal, całą zgłoskę, *kolkol-*, *porpor-*, *cholchol-* itp.); czy zaś lit. *kankatas* pierwotne, o tym nawet i wątpić wolno (może z *kalkatas* powstało, pod wpływem choćby *kankles*, znanego instrumentu lit.); słowiańskie *kolkol* oznaczało, tak samo jak *zwon* (dzwon), tylko jakieś brzękadło, o którego pierwotnym kształcie nic nie wiemy, i z pewnością nie od niego *kąkol* przezwano.

Z t. zw. prawami głosowymi liczy się B. bardzo oględnie, nawet przy słowach pożyczonych, co bywa dosyć zbędnym, np. ruską *chandrę*, *chandrit* nie wywodzi wprost z gr. ὑποχονδρία, ale przypuszcza pierwotny czasownik *pochondrit* (z *hypochondrit*), gdzie po- jako przyrostek rodzimy odczuto i odrzucono. W istocie zaś jest stałą zasadą, skracać pożyczki, odrzucać szczególnie całe nagłosy; tak skraca Rusin *moment* w samo *ment*; zamiast *instrument* mówiła Ruś moskiewska już w XVII w. *sztrament*; u nas herb *Larysz* nie z łacińskiej *larissa* poszedł, lecz jest skrocony *Hilarius*, por. *Madej* z *Amadeus* (herb *Amadej*)—i tak ciągle (bułgarskie *garija* z *angarija*, ruskie *nałoj* z *αναλόγιον* itd.), więc i *chandra* wprost z ὑποχονδρία skrocono. W innych razach natomiast grzeszy B. grubo przeciw wszelkiej głosowni, np. wywodząc (z Miklosichem) naszego i ruskiego *jolopa*

z *głupiego* (niby *ohlup, olup*), co mi się tak samo trafnym wydaje, jak gdyby kto *otucha* z *gluchego* koniecznie wywodził.

Nadmierne przestrzeganie „praw głosowych“ zakrywa mu oczy na najwidoczniejsze związki, nie istniejące poprostu dla niego. Niedopuszcza np. wymiany *tenuis* i *media*, więc przeczy z niezwykłą stanowczością („*muss fernbleiben*“) najpewniejszemu związkowi lit. *krúmas* ‘krzak’ z słow. *grъmъ* tożsamo; ruskie *guditi* ‘ganić’, B. odnosi całkiem mylnie do *gudu* ‘gram’. Ani mi przez myśl nie przejdzie, oddzielać *krzechki* od *krechki* (zamiast czego dziś o *krewkim* mówimy, stworzywszy nieistniejący niegdyś związek z *krwią*): B. odnosi *krechki* do *kruch*, jak wszyscy czynimy, ale dla *krzechki* wywodu mu już nie staje („*dunkel*“), chociaż wymiana między twardą a miękką półsamogłoską niczym tak nadzwyczajnym nie jest (i małopruskie *krychki* niekoniecznie pierwotne *y* przedstawia). Gdyby nie upierał się przy ścisłym rozróżnianiu *q* i *u*, byłby łatwo dostrzegł, że np. *chalupa* a *chaląga* są pochodnymi tego samego słowa; że w *chomąto* jest ten sam przyrostek, co w *peruto* i pod.; do *chalągi* należy i kaszubski *charłężnik* zamiast *chalężnika* (czeskie *chalužnik*) ‘złodziej’, co już w Apelacji Glicnerowej z r. 1598 znajdujemy: *nietrzeba było biskupowi przed pokojem krolewskim między charłężą nikczemną lawy pocierać*; więc nie widzi nawet tak prostej rzeczy, że *grąstokъ χαλεπός* tylko do *grustъ* zgryzota itp. należeć może itd., itd.

Słabą stroną wywodów etymologicznych B. bywa nakoniec nadmierne szafowanie elementem onomatopeicznym; co chwilę spotykamy się z „*Lautgebärde*“, „*Lautnachahmung*“ itp., gdzie się o tym mówiącym ani śniło. Wymienia np. B. *kolebać* (por. nasze *cholebać*) i dodaje *kołysać* (*kołychać*) a z powodu tegoż nadmienia zaraz: „*die letztgenannten Wörter machen wahrscheinlich, dass eine Lautgebärde vorliegt*“—dlaczego, niemogę się ani domyślić; —*ysać*, —*ychać* znamy jako element nierzadki a *kol*— może to samo co i w *kolokole* dzwonie, co od *kieltania* (stąd i nasz *kołtun* zam. *gościca*, z ruską wokalizacją w XVII w. nadeszły), a niekoniecznie od głosu (*καλέω*, lit. *kalba* mowa itd.) nazwany; tu należy i *kołat*, przyrostkiem *-at* (inne podobne są *-et*, *-ot*) urobiony, por. *lomot*, *chrobot* itp.; tego rzeczownika nie przytacza nawet B., chociaż od niego czasownik *kołatać* poszedł: wszystko należy tam, dokąd i *kłocić* się odnosi, co bynajmniej nie „*bleibt dunkel*“. Najwięcej jednak pod literą *ch* tego specyału; nawet nasze *cheltznac*

ma być „wohl lautnachahmend“, taksamo *chelbać*, *chrost* (od czego bym i nazwę *chrościela* wywodził, pomimo cerk. *krastěl*), *chwaśtać* (polskie średniowieczne *faścić*; niema go naturalnie u B.), *chłonać*, *chapać* itd. itd. Bardzo ta metoda wygodna—wolałbym jednak przyznać się do „dunkel“, t. j. nie dać nic, niż podawać kamień zamiast chleba.

Ale dosyć tych szczegółów, których liczbę moglibyśmy i potroić. Co przytoczyliśmy, wystarcza dla uzasadnienia zdania, wypowiedzianego u góry, które ostatecznie tak formułujemy.

Nowy słownik etymologiczny jest trwałym i bardzo cennym nabytkiem umiejętności; po raz pierwszy zestawiono tu wszystko, co dotąd umiejętność o etymologii słowiańskiej orzekła albo zmyśliła (zmyśleń, i niepotrzebnych całkiem, jest o wiele więcej, niż sądów poważnych). Nowych torów dzieło nie wskazało żadnych; autor trzyma się zasad ogólnie (nieraz z szkodą dla rzeczy samej) popłacających i nie zbacza z dróg utartych, co często tylko manowcami bywają. Materiału t. j. liczby haseł (w porównaniu z dziełem poprzednika) nie powiększył; brak ich mniej więcej, jeżeli uwzględnimy narzecza i język dawny, może nawet połowy; za to w obrębie dawnego materiału rzecz znakomicie rozszerzył. Bardzo starannie opracował i za to mu się szczególna wdzięczność należy, część semazyologiczną, starał się zawsze przytaczać z obcych języków albo z słowiańskich samych przykłady rozwoju znaczeniowego. Sumiennosc, starannosc opracowania cechują tę pracę, przynoszącą zaszczyt nauce niemieckiej; takt krytyczny rzadko autora opuszcza, usunął sporą liczbę bajek, rozsiewanych co do różnych słów, szczególnie co do mniemanego ich zapożyczenia z języków germańskich. Najwięcej szwankuje część historyczna, daty językowe, dla braku przygotowanego, opracowanego materiału, szczególnie polskiego—ogółem polszczyzna, z tego powodu, a więc z naszej własnej winy, stosunkowo zaniedbana. Dzieło prof. Bernekera postępuje dosyć szybkim krokiem naprzód, nagradzając nam na razie brak własnego słownika etymologicznego. Bez tego jednak nie obejdziemy się; pracy tej prędkiej czy później podjąć się należy, ale ułatwi ją nadzwyczaj słownik Bernekerowy, już z tego względu, że byłoby zbytecznym, ponownie cały materiał porównawczy, wszelkie wywody etymologiczne, przeszukiwać, zbierać i wykladać, a najczęściej odrzucać; dalej, że nie będzie potrzeba całego materiału słowiańskie-

go na nowo zestawiać; wystarczy wzmianka najkrótsza; tym obszerniej uwzględnimy natomiast potrzeby własnego języka. Więc np. pod *kok-* stwierdzimy, że *koko* dla jaja używają już satyry XVII w.; że mowiono *cieciorki kokaly* a *pardwa kokiele* (w Baniałuce Morsztynowej); że *koczot* u nas nie koguta (jak w ruskim), lecz rufiana (a nawet monetę, por. nazwy jak *babka*, *dudek* itp.) oznacza, *kokotliwy* zaś gniewliwego (Gradowski 1616, *kokotliwy grammatysta*); że tu należy *czeczot* i *czeczotka* (ptak i gruba palka) itd., co wszystko dla Bernekera wcale nie istnieje; zato możemy się wprost do niego odwołać, chcąc stwierdzić, czy i w jakiej mierze inne języki słowiańskie to *kok-* znają i używają. Takim sposobem ułatwi dzieło Bernekerowe bardzo znacznie podjęcie prac specjalnych, ale bez tych prac obejść się nie można i prędzej czy później musimy przystąpić do wykonania słownika etymologicznego polskiego; nie możemy wiecznie za innymi w tyle pozostawać, ani na innych się spuszczać, tym bardziej, że samo uwzględnianie faktów językowych, którego za nas nikt inny nie dokona, niejedno nam wyjaśni.

Np. *włożyć czapkę na bakier*. Poświęcił temu *bakier* Berneker cały ustęp, ale do tego co Karłowicz o tym napisał, nie dodał ani jednego własnego słowa. Że tu o dżagatajskim (!! *bögr*) 'krzywy' ani myśleć, dowodzą fakty: około r. 1620 wyrazu tego u nas nie używano, przynajmniej „Jan Dzwonowski“ w Statucie frantowskim nie zna go i zadowala się omowieniem: *kto wierzchną suknią trzyma na jednym ramieniu albo gdy kto czapkę w półgłowy na ucho przekrzywi*, ale już w półwieku później Trembecki w Wirydarzu (około r. 1670) powtarzając wiersz z „Dzwonowskiego“ dał mu nadpis: *na jednego co ferezyą nosił na bakier* a że to *bakier* się wzięło z języka flisackiego, nie zaś z dżagatajskiego ani z jakuckiego *bakir*, o tym poucza nieprzeplacony Krzysztof Piekarski w Bohatyrze Strasznyim z r. 1665 (prawdziwej kopalni staropolskich figlów i zwrotów), mówiąc o towarzystwie, *z którym Wmość zwykłeś siadać na bakrze i stymborku¹⁾*. Tento cytat usuwa wszelkie wątpliwości co do wyvodu Lindego i dowodzi zarazem, jak niezbędną podstawą dla

¹⁾ *Bakier* (*bakru*) i *sztymbork*, to więc niemieckie *bakbort* (zwykle u nas zresztą jako *bakort*) i *steuerbort* (zamiast *sztymborku* oczekiwalibyśmy raczej *stylbort*, *stylbork*); oba wyrazy pojawiają się więc w bar-

trafnych domysłów etymologicznych bywa historia wyrazu, jak się słownik historyczny i etymologiczny nawzajem uzupełniają. Obyśmy się w interesie nauki naszej jak najrychlej podobnego doczekali dzieła!

ZUSAMMENFASSUNG.

Herr A. Brückner:

Über ein slavisches etymologisches Wörterbuch.

Es wird zuerst auf die Notwendigkeit eines polnischen etymologischen Wörterbuches hingewiesen, dessen bisheriger Mangel auf allen Gebieten, nicht nur der philologischen Forschung, sich empfindlich bemerkbar macht. Da jedoch, vorläufig und auf absehbare Zeit, kein derartiges Werk in Aussicht steht, musz man sich mit den bisherigen slavischen etymologischen Wörterbüchern behelfen, obwohl grade das Polnische in ihnen recht stiefmütterlich behandelt ist. Zu dem vor einem Vierteljahrhundert erschienenen, für immer grundlegenden, wahrhaft monumentalen Werke von Fr. Miklosich gesellt sich das neue, noch im Erscheinen begriffene Werk von Erich Berneker. Dessen solide Arbeit, die das Miklosichsche fast vierfach übertreffende Fülle der Angaben, die Genauigkeit aller dieser Angaben in Bezug auf Accent, Quantität und Bedeutung wird rühmend hervorgehoben; während Miklosich vieles einfach unerklärt liesz, sich mit der knappsten Constatirung begnügte, wird von Berneker jedes Wort (Stamm) nach Möglichkeit erklärt, die ganze einschlägige Literatur zu Rate gezogen, die verschiedenen Versuche einer Deutung werden einer taktvollen Kritik unterworfen.

Trotzdem befriedigt grade dieser Teil der Arbeit am wenigsten und die Schuld daran trägt die moderne etymologische Richtung, welche von der philologischen sich zu ihrem eigensten Schaden entfernt hat. Während für diese als Grundsatz feststeht, dass alles Slavische zunächst aus dem Slavischen zu erklären ist, ignoriert die Moderne diese Forderung, ergeht sich in ganz unfruchtbaren Wurzelvergleichen, die nur dazu gemacht scheinen, damit der näch-

dzo odmiennej od normy formie; nie wiemy, jak je nasi flisacy najpierw slyszeli, ale słowniki niemieckie innych form nie podają. *Rubakier* nie będzie *rób bakier*, lecz może *ruh bakier*.

ste Forscher sie durch andere, ebenso unfruchtbare ersetze. Der natürliche Zusammenhang der slavischen Worte wird auseinandergerissen; es werden die verzwicktesten Deutungen (z. B. aus ganz unmöglichen Zusammensetzungen) mit Vorliebe aufgestellt; statt der nächsten und einzig richtigen werden die entferntesten, unwahrscheinlichsten Combinationen (bis ins Armenische und Assyrische, wo doch die Deutung aus dem Slavischen auf der Hand liegt), bevorzugt. Und der Erfolg aller dieser Mühen ist: die Forschung rückt gar nicht recht von der Stelle und wir sind heute, trotz aller aufgewandten Arbeit, über Miklosich gar nicht weit herausgekommen. Immer noch lässt man sich durch äusserlichen Gleichklang täuschen, greift viel zu viel nach Entlehnungen (namentlich aus dem Germanischen) und operirt ganz unmotivirter Weise mit Onomatopöie.

An einer Reihe von Beispielen werden diese hier ganz allgemein gehaltenen Bemängelungen erläutert, wofür auf die Abhandlung selbst verwiesen wird, auf Fälle wie *jałowiec* (von *jałowiy*, nicht mit armenisch zusammenzustellen), *jadro* (ein Wort, nicht zwei verschiedene), *jańczyć* (ebenso) u. z. w. Die Annahme von Entlehnungen wird zurückgewiesen für *chąszba* (aus slav. *chąsa* Raub, nicht aus Hansa), *gmyrać*, *księgi* u. s. w.

Speziell wird das Polnische im Bernekerschen Wörterbuch untersucht und gezeigt, wie lückenhaft seine Behandlung ausgefallen ist, wofür die Schuld wiederum nicht auf Berneker zurückfällt, sondern auf den Umstand, dass wir bisher ein historisches Wörterbuch unserer Sprache nicht besitzen. Denn wie grosartig auch und geradezu unvergleichlich die Leistung von Linde für seine Zeit, vor einem vollen Jahrhundert, gewesen ist, so ist sie doch nicht erschöpfend; sie beginnt viel zu spät (fast erst um 1550), hört bereits vor 1800 auf und berücksichtigt sogar für diese 250 Jahre lange nicht alles, was zu berücksichtigen war. Nun rächt sich grade dieser Mangel eines polnischen Wörterbuches. Manches unklare, rätselhafte deutet sich von selbst, so wie wir das polnische Material heranziehen und es werden dafür Beispiele gegeben; namentlich wird auf Vasmer's griechischslavische Studien (III Teil, wo die Lehnwörter des russischen aus dem griechischen zusammengestellt sind) hingewiesen, die das Polnische ignoriren und in Folge davon zu den allerunmöglichsten Combinationen gelangen: eine Reihe dieser Unmöglichkeiten wird aufgedeckt.

Ausserdem wird erwiesen, dass dem Etymologen verschiedene

Mittel und Wege frei stehen, einem dunklen Worte beizukommen: der Wechsel von Mediae und Tenues, der Abfall des anlautenden *s*, das Schwanken zwischen *ja-* und *je-* (*e, o, i*) im Anlaute, der Wechsel von *q* und *u*, *ę* und *ē* namentlich im Inlaute, alles Momente, die von der Linguistik entweder noch gar nicht oder nur in ganz ungenügender Masse berücksichtigt werden; sie sind wohl dazu angethan, um dem Forscher den richtigen Weg der Deutung zu weisen, wie wiederum an Beispielen aufgezeigt wird. Dagegen wird die Herleitung polnischer und russischer Worte aus dem Litauischen als einfach unmöglich, weil ganz unhistorisch, abgewiesen.

So gibt die Abhandlung Winke für eine ersprieszlichere etymologische Forschung und beteiligt sich ausserdem an dieser Arbeit selbst durch die Erläuterung einer Reihe von Fällen, die bisher aus irgend welchem Grunde falsch behandelt waren.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 9 Października 1912 r.

Rok V. № 4.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, I. Baranowski, I. Chrzanowski, W. Gostomski, Al. Jabłonowski, Wł. Janowski, M. Kridl, L. Kryński, St. Krzemiński, W. Miklaszewski; Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słowski, A. Sokołowski, St. Szober.

Komunikat.

Pan Ignacy Chrzanowski:

Kult Skargi w Polsce w ciągu trzech wieków.

Streszczenie.

Kult Skargi w Polsce ma przeszło trzywiekową historię, zaczął się bowiem już za jego życia; po jego śmierci różne przechodził koleje (a to w zależności od prądów umysłowych i nastro-

jów uczuciowych danej chwili dziejowej) i opierał się, jak każdy wogóle kult, nietylko na faktach, ale i na legendach, nietylko na wartościach rzeczywistych, ale i fikcyjnych.

Wiek XVII (jak to widać z mowy pogrzebowej Birkowskiego i z głosów Starowolskiego, bezimiennego autora „*Vita R. P. Petri Skarga*“, Pruszcza, Odrowąża, Pieniążka) czcił w Skardze, jeśli nie wyłącznie, to nadewszystko szermierza Kościoła Katolickiego, za największą ze wszystkich zasług poczytywał mu walkę z różnowierstwem. Wogóle kult Skargi w tem stuleciu był jednostronny.

W wieku XVIII, pod wpływem nowych prądów umysłowości, staje się nieco różnostronniejszym. Zrazu wprawdzie, w czasach saskich i jeszcze w pierwszych latach Stanisławowskich, główną podstawą kultu jest po dawnemu walka z różnowierstwem (Niesiecki, Chreptowicz, Czartoryski, Jaroszewicz, Konstanty Bogusławski, przedmowa do „*Żywotów Świętych*“). Lecz już w czasach saskich, a tem więcej za St. Augusta, zaczęto się poznawać na estetycznej wartości pism Skargi (Chreptowicz, Czartoryski, Rostowski, Golański) oraz na jego języku (Krasicki). Nie dosyć na tem, zaczęto już uznawać jego mądrość polityczną, zwłaszcza w epoce sejmu czteroletniego, o czem świadczy, oprócz broszurki Pilchowskiego, pierwsze osobne i pierwsze — od roku 1600 — całkowite wydanie „*Kazań Sejmowych*“.

Lecz wiekiem wszechstronnego i najbujniejszego kultu Skargi w społeczeństwie polskim jest dopiero wiek XIX, kamieniem zaś węgielnym tego kultu jest powstała w tem dopiero stuleciu *legenda* o jasnowidzeniu Skargi, wiara, że Skarga był jasnowidzącym prorokiem.

Nie odrazu zresztą po stracie niepodległości opromieniono Skargę aureolą natchnionego proroka: Wronicz cenił w nim raczej chrześcijanina, kaznodzieję, teologa, nawet dziejopisarza i filozofa, aniżeli proroka nieszczęść narodowych; Alojzy Osieński na czoło jego zasług wysuwał piękny język. I wogóle w pierwszych latach porozbiorowych, przed rokiem 1831, — w epoce, kiedy, za przewodem Kopczyńskiego, pielęgnowanie mowy ojczystej poczytywano za jeden z najważniejszych środków ocalenia narodowości, a przeto za jeden z najświętszych obowią-

ków narodowych, — ceniono w Skardze przedewszystkiem jego język (Euzebiusz Słowacki, Kołłątaj, Jan Śniadecki, Stanisław Potocki, Brodziński), chociaż nie tylko język, Jaroński pożytywał mu za kardynalną zasługę jego walkę z herezyą (inaczej, jak Jerzy Samuel Bandtkie i Niemcewicz), Siarczyński — działalność społeczną. Jednocześnie powstaje wiara w jasnowidzenie Skargi (Stanisław Potocki, Brodziński, Euzebiusz Słowacki, Hofmanowa).

Utrwała się jednak i rozpowszechnia ta wiara dopiero po roku 1831 i wskutek tego roku. Teraz to dopiero kult Skargi staje się powszechnym, ogólnie narodowym, zarówno na emigracji, jak i w kraju.

Na emigracji, krzewicielami kultu Skargi są: Witwicki, Semeneńko, ale nadewszystko Mickiewicz, którego prelekcya (z dnia 25 Czerwca roku 1841), będąca wogóle pierwszym wyrazem wszechstronnego kultu Skargi (jako człowieka, teologa, polemisty, polityka, kaznodziei, kapłana, patrioty), stanowi w historii tego kultu niezmiernie ważną pozycyę, jest — po kazaniu Birkowskiego, a przed obrazem Matejki — najjaśniejszą aureolą, opromieniającą pamięć Skargi.

W kraju zaraz w roku 1831, w roku kłeski, ukazały się w osobnem wydaniu (krakowskiem) „*Kazania Sejmowe*“, poprzedzone przedmową, będącą już niemal apoteozą Skargi. I w tym duchu, w duchu apoteozy, pisano o Skardze powszechnie. Były wprawdzie wyjątki, odzywały się czasem głosy nietylko umiarkowane, ale wręcz niekorzystne (Maciejowskiego, Majorkiewiczza, Dembowskiego, Łukaszewicza), ale głosy te były odosobnione i milkły w zgodnym chórze głosów pochwalnych. Najważniejszym hymnem pochwalnym jest, oprócz rozprawy Mecherzyńskiego, monografia Dzeduszyckiego, cenna przez obfitość nagromadzonych źródeł, ale zarówno w wielu sądach o Skardze, jak w ogólnem stanowisku autora, ciasna i stronicza; ona to pomiędzy innemi, jeśli nie stworzyła, to w niektórych umysłach utrwaliła *legendę* o tolerancyi Skargi. Tym dwu poważnym badaczom wtórowali — w apoteozowaniu Skargi — popularyzatorowie, publicyści, wydawcy, poeci, krzewiąc tym sposobem jego kult w społeczeństwie, przyczem najwięcej zaważył tutaj głos Bartoszewicza.

Po roku 1863, który zadał kłam wizyi mesyanicznej, a na-

tomiast zdawał się stwierdzać prawdę wizji Skargi, jego kult stanął na swoim szczycie, na co wpłynął nadewszystko — obraz Matejki: to już nietylko aureola pamięci Skargi, to zarazem jakby sankcya jego kultu; odtąd sądy o Skardze stają się jeszcze jednostronniejszemi, jeszcze bardziej uczuciowemi, aniżeli dawniej, i to nietylko sądy dyletantów (L. Rzepeckiego, Chociszewskiego, Dubieckiego), ale i badaczy (Tarnowskiego, Bobrzyńskiego).

Rok bieżący, jubileuszowy, wywołał całą literaturę o Skardze. Okazuje się, że kult Skargi trwa do dziś dnia w społeczeństwie polskiem, ale okazuje się także, że przestał być — ogólnonarodowym: obok bezwzględnych wielbicieli ma dzisiaj Skarga zawziętych, a nawet zaklętych wrogów. Takie przeciwieństwo istniało w pewnej mierze już w wieku XIX, ale nie było biegunowem, jak dzisiaj: Z jednej strony, przeciwnicy Skargi potępiają w czambuł jego postać, poglądy i czyny, piętnują go nawet mianem zdrajcy i patrycydy, a niektórzy podają nawet w wątpliwość tę jego wartość, która, jakby się zdawało, nie może podlegać wątpliwości, mianowicie — piękność jego języka; z drugiej strony wielbiciele krzewią kult dla *całego* Skargi, apoteozując wszystkie bez wyjątku jego wartości, dodatnie i ujemne, rzeczywiste i fikcyjne, a raczej nie widząc w nim innych wartości, tylko same dodatnie i same rzeczywiste: dowodzą (wbrew prawdzie historycznej, wbrew możliwości psychologicznej wierzących ludzi XVI wieku), że Skarga był tolerantem, bronią zajętego przezeń stanowiska wyłączności wyznaniowej, przeczą stwierdzonej i dowiedzionej przez Wacława Sobieskiego prawdzie, że Skarga był rzeczywiście jasnowidzącym prorokiem, i t. d. Głosy umiarkowane, przyznające Skardze, *tylko* to, co mu się należy, (nie mniej przeto przyznające mu bardzo wiele), rozlegają się dzisiaj rzadko: na wyróżnienie zasługuje głos Bolesława Prusa (na krótko przed śmiercią).

W ostatnich dopiero czasach (dopiero w wieku XX) zaczęła się praca krytyczna, ściśle naukowa nad postacią, działalnością i pismami Skargi: praca ta zmodyfikowała niejedyn sąd o Skardze, zburzyła legendę o jego jasnowidzeniu i tolerancji, ale nie zburzyła (i, z pewnością, nigdy nie zburzy) jego rzeczywi-

stych wartości: prawości i wielkości duszy, płomiennego patryotyzmu, talentu kaznodziejskiego i pisarskiego; ostał się i ostatecznie Skarga na zawsze, jako jeden z najczystszych ludzi na świecie, jako jeden z najgorętszych patriotów w Polsce, jako jeden z największych pisarzy, jakimi się szczyci historia literatury polskiej i języka polskiego.
